ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 7-8 (126) • Lipiec-Sierpień 2016 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

Fonohilizm

Na portalu społecznościowym, którego nazwy nie wymienię, a o który chodzi - wszyscy wiedzą, miesza się życie lokalne z newsami z kraju i ze świata. Niektórym użytkownikom zastępuje serwis informacyjny, inni traktują go przede wszystkim jako swego rodzaju lustro, w którym odbija się rzeczywistość z nim w roli głównej. Skrzy się od wydarzeń politycznych i kulturalnych, memów, komentarzy, prezentacji rękodzieła i przepisów kulinarnych. Prawdziwe mydło i powidło, w którym każdy znajduje coś da siebie. Można kogoś pochwalić, kogoś potajać, jednego promować, a innego bojkotować. Nie da się ukryć, że jest to dzisiaj „okno na świat", choć czasami bardziej przypomina interaktywną gazetę lokalną redagowaną przez grupę znajomych. Ktoś szuka kafelkarza, ktoś domu dla bezdomnego kota, są wydarzenia kulturalne, wywiady i kronika policyjna. Informacje płyną strumieniem! Jest miejsce na niewinny flirt, skargę na poranny ból głowy, wirtualną kawę na przebudzenie, a między tym informacje o wejściu w nowy związek. Jednym słowem – prywata w natarciu.

Komentatorzy życia społecznego już zauważają, że medium to zawojowało umysły wszystkich kategorii wiekowych. Choć już dzisiaj dokładnie nie wiadomo, czy to ono ściągnęło uwagę narcyzów, czy samo wypromowało ich całe rzesze. Faktem jest, że obserwujemy profile, na których odbywa się nieprzerwanie autopromocja, częstokroć w tonie „patrzcie, jaki jestem fajny/fajna" albo „ciekawie jest tylko tu, gdzie ja jestem, więc żałujcie, że was tu nie ma". Natłok uśmiechniętych twarzy, w pojedynkę lub w kolektywie. Księga szczęśliwych ludzi...

Wśród nich kolekcjonerzy znajomych, pozytywnych komentarzy i lajków. Odnotowujący obrazem każde wyjście z domu opatrzone informacją, z kim i gdzie właśnie spędza najmilsze godziny swojego życia. Niejeden pomyśli – Internet łączy ludzi! Naukowcy prostują – to raczej „wirtualny Prozak", albo rodzaj publicznej spowiedzi. Objaw opisywanej już przez naukowców *socjomanii internetowej*, czyli uzależnienia od wirtualnych kontaktów społecznych.

Czy to dowód na samotność w tłumie? I tak, i nie! Nie - bo trudno uznać kilka milionów użytkowników za nieszczęśników. Ponadto jest to miejsce, które promuje naprawdę utalentowanych, pomaga w wypromowaniu raczkującego biznesu, zwiększa pole manewru społecznikom. Tak – bo „gołym okiem" widać, że chodzi gównie o podtrzymywanie tzw. słabych więzi, tj. więzi z dalekimi znajomymi, rodziną z kręgu „siódma woda po kisielu" i ludźmi, których nigdy nie widzieliśmy na oczy lub widujemy sporadycznie. Wszyscy oni składają się na audytorium, które oklaskuje sukcesy, komplementuje wygląd, wciąga w towarzyskie dyskusje o wszystkim i o niczym. O tym, jak ważne jest to audytorium, świadczy zjawisko przedkładania życia off-line nad aktywne on-line. Świat analogowy częstokroć przegrywa ze światem cyfrowym. Wielokrotnie już miałam okazję uczestniczyć w mniej lub bardziej oficjalnych spotkaniach, które dzięki użytkownikom TEGO portalu, niemal natychmiast rozpoczynały swoje „drugie życie" w sieci. Od tego momentu właściciele smartfonów tracili zainteresowanie wydarzeniem, w którym uczestniczyli „na żywo" na rzecz szybkiego komentowania i odpowiadania na komentarze, do końca imprezy siedząc już tylko z pochyloną głową. Podręczny i przenośny telefon z dostępem do Internetu, z wbudowanym aparatem i kamerą sprawił, że pochylone głowy widać w środkach komunikacji miejskiej, podczas uroczystości rodzinnych i szkolnych, na imprezach plenerowych, na ulicy. Coraz częściej smartfon staje się częścią wystroju stołu niczym dodatkowy zestaw sztućców. „Pochyleni" chcą być nieprzerwanie podłączeni do sieci - dzień rozpoczynają i kończą serfowaniem; wzrokowo oderwani od rzeczywistości, zafascynowani obrazami, przechodzą na język skrótów (akronimów polskich i angielskich, ucięć, emotikonów) i bez skrupułów kaleczą polszczyznę. Dorobili się już naukowej etykiety – nazwano ich „pokoleniem pochylonych głów" lub „pokoleniem 160 znaków".

Nowa technologia to głęboka woda, wymagająca opanowania technik pływania wieloma stylami. A jak wiemy – jednych ciągnie głębia, bo w wodzie czują się jak ryba, ale wielu skazanych jest na pływanie „po warszawsku". Ale jak to w wodzie - wskazane jednak lekkie przymrużenie oka i ostrożność przy skokach na główkę. ☺

Joanna Sosa-Misiak

Tak się z nami skontaktujesz...

Redakcja Echa:
internet: www.tmzz.pl
www.facebok.com/echo.zlotoryi
email: echo@tmzz.pl
Spotkanie Redakcji Echa
(w poniedziałki 17.00-18.00)

Stowarzyszenie TMZZ:
internet: www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
email: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
tel.: 76 8788137

Grafiki Artura Golińskiego

Pewnego dnia zebrało się w siedzibie TMZZ parę osób, które robiły „coś" w swoich obszarach odpowiedzialności. Znalazł nas tam miły gość, który zaprezentował swoje grafiki i dopytywał o możliwość ich wystawienia. Prawdę mówiąc, ucieszyliśmy się tą propozycją, bo już zamykaliśmy wystawę oświatową, a planowana prezentacja kolekcji lokalnego zbieracza nie mogła dojść do skutku, bo kolekcjoner okazał się niezdecydowany. Technicznie wystawę przygotował Józef Banaszek. Rozesłano zaproszenia na wernisaż wystawy na dzień 24 maja br. Na uroczyste otwarcie przybyła rodzina pana ***ARTURA GOLIŃSKIEGO,*** *przyjaciele i znajomi autora oraz gospodarzy.*

Danuta Sosa: Pojawił się pan w Złotoryi dość nagle i cicho. Dopiero wystawa w Towarzystwie Miłośników Ziemi Złotoryjskiej pokazała pana mieszkańcom ziemi złotoryjskiej. Powróćmy do początku. Świat powitał pana w roku 1972 w Bolesławcu, gdzie pan mieszkał do wyjazdu na studia. Proszę opowiedzieć o swojej bolesławieckiej obecności i dorastaniu do plastyki.

Artur Goliński: Zastanawiałem się niedawno nad tym - jak to się stało, że zająłem się akurat twórczością plastyczną? Czy to kwestia talentu, ciężkiej pracy, czy zwykły przypadek? Nie wiem, zapewne wszystkiego po trochę. Jako małe dziecko po prostu dużo rysowałem. Ilość często przechodzi w jakość, a dobre efekty zachęcają do dalszej aktywności i tak dalej. Nie bez znaczenia były reakcje otoczenia, najpierw najbliższych członków rodziny, potem nauczycieli w szkole. Pozytywne komentarze i oceny zachęcały mnie do dalszej aktywności. Choć twórczość plastyczna sprawiała mi przyjemność, to jednak nigdy nie myślałem o tym, aby zostać artystą. Zapewne była to kwestia wychowania - nikt z najbliższego otoczenia nie traktował tego, co robiłem jako poważnego zajęcia, zawód który może stać się w przyszłości źródłem utrzymania. Dlatego też pomimo tego, że gdzieś nieśmiało o tym myślałem, to jednak nie poszedłem do liceum plastycznego tylko do... elektronicznego.

Jak pan ocenia ten wybór?

To był zły wybór, a złe wybory zazwyczaj mszczą się okrutnie. Męczyłem się strasznie! Jednak nie zmarnowałem tego czasu zupełnie, moje zeszyty do matematyki, fizyki, elektrotechniki i innych przedmiotów zawodowych zapełniały się od drugiej strony setkami rysunków. Zaraz po maturze wyruszyłem na poszukiwanie przygody. Zgłosiłem się na ochotnika do zasadniczej służby wojskowej. Ta męska przygoda wciągnęła mnie na tyle, że pozostałem w służbie zawodowej i w sumie spędziłem w wojsku 3 lata. Zaprzyjaźniłem się tam z chłopakiem, który amatorsko rzeźbił w korze drzew. To dzięki niemu ożyły moje niespełnione marzenia z dzieciństwa (dzięki „Żwiru"!). Bezsenne noce spędzone w trakcie pełnienia służby podoficera dyżurnego wypełniałem sobie lekturą książek o sztuce i oglądaniem albumów z reprodukcjami dzieł sztuki. Zasiane ziarno niepostrzeżenie wzeszło. W pewnym momencie poczułem, że to nie jest miejsce dla mnie. Zwolniłem się i wyjechałem do Wrocławia w poszukiwaniu nowej pracy.

Nadszedł wiek męski, Artur rusza na podbój Wrocławia. Czy czuł się pan Arturem Zwycięzcą, czy zagubionym w wielkim mieście chłopakiem z prowincji?

Pobyt we Wrocławiu otworzył przede mną zupełnie nowe możliwości, byłem wręcz zachwycony dostępem do szeroko pojętej kultury! Postanowiłem skorzystać z szansy. Poszedłem do najbliższego domu kultury, żeby zapisać się na zajęcia plastyczne i znów spotkałem na swojej drodze odpowiedniego człowieka - instruktor Grzegorz Bednarz dostrzegł mój talent i zaangażowanie i zachęcił do dalszej edukacji na Akademii Sztuk Pięknych. Zacząłem przygotowywać się do egzaminu - rysowałem, malowałem i rzeźbiłem. Przed południem pracowałem i jednocześnie uczyłem się zawodu pozłotnika w prywatnym zakładzie rzemieślniczym, a popołudniami uczęszczałem na zajęcia plastyczne do MDK „Śródmieście" i Państwowego Ogniska Kultury Plastycznej. W weekendy uczyłem się w Studium Animatorów Kultury. Nadrabiałem zaległości.

Z czego wynikały zmiany kierunku studiów? Czy poszukiwanie własnej drogi było poszukiwaniem samego siebie, czy jakieś inne przyczyny „nosiły" pana po wydziałach?

Wybrałem Wydział Grafiki na wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, zdałem egzamin, jednak nie dostałem się z powodu braku miejsc. Potraktowałem to jako porażkę i wyciągnąłem z niej niewłaściwe wnioski. Uznałem, że widocznie wybrałem nieodpowiedni wydział i rok później spróbowałem swoich sił na Wydziale Rzeźby, tym razem zostałem przyjęty. Jednak tak jak już wspominałem wcześniej, złe wybory zazwyczaj się mszczą. Po dwóch latach studiowania rzeźby poczułem, że to nie do końca to, czego szukałem. Dałem sobie czas na przemyślenie sprawy. Po urlopie dziekańskim już wiedziałem, gdzie popełniłem błąd i przystąpiłem ponownie do egzaminu na Wydziale Grafiki. Zaliczono mi tylko pierwszy rok studiów, a drugi rok ze względu na różnice programowe musiałem powtórzyć.

Czy miał pan szansę skorzystania ze stypendium na studia w innym kraju?

Tak, jednak nie czułem takiej potrzeby. Wystarczająco dużo dla mnie się działo we wrocławskiej uczelni.

Może powie pan coś więcej na ten temat. Co takiego interesującego w owym czasie pana zatrzymywało?

Byłem zafascynowany przedmiotami, które miałem okazję studiować. Grafika artystyczna, projektowanie graficzne, fotografia, film animowany to były dziedziny sztuki, z którymi zetknąłem się po raz pierwszy w życiu. To był również czas rewolucji w świecie sztuki, pojawiło się zupełnie nowe narzędzie pracy artysty plastyka, a w szczególności projektanta – komputer. Zgłębianie od podstaw tajników poszczególnych dziedzin sztuki pochłaniało mnie totalnie, doba była za krótka.

Czy zakończył pan studia dyplomem (z jakim tytułem)? Jak się pan wówczas czuł i gdzie widział swoje miejsce? Jak trafił pan do Dusznik-Zdroju?

Na Wydziale Grafiki trzeba było zrealizować dwa dyplomy, główny i dodatkowy. Jako przedmiot główny wybrałem grafikę artystyczną a jako dodatkowy projektowanie graficzne. Obroniłem prace i zakończyłem edukację z tytułem zawodowym magistra sztuki. Tak się złożyło, że nie miałem okazji zastanawiać się nad tym, co chcę robić po studiach. Jeszcze przed obroną dyplomu, pod koniec piątego roku studiów, dostałem od ówczesnej dyrektorki Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju, Pani Bożeny Makowskiej, propozycję zorganizowania i prowadzenia pracowni graficznej. Współpracę pomiędzy dusznickim muzeum a akademią nawiązał mój promotor, prof. Przemysław Tyszkiewicz, z którym jeździłem do Dusznik-Zdroju od kilku lat na plenery graficzne. Znałem to miejsce, byłem zachwycony architekturą zabytkowego budynku muzeum, więc nie zastanawiałem się nawet przez chwilę.

Czego nauczył pan tam innych, a jakie korzyści rozwojowe zyskał pan sam?

Moim głównym zadaniem było popularyzowanie tradycyjnych technik graficznych poprzez organizowanie warsztatów, pokazów, plenerów i wystaw sztuki graficznej. Zajmowałem się również projektowaniem graficznym, obsługą ruchu turystycznego, współpracą z lokalnym środowiskiem artystycznym. To był czas zupełnie nowych doświadczeń zdobywanych z pozycji organizatora. Ucząc innych, miałem okazję wielokrotnie przyglądać się ich pracy. Szczególne wrażenie zrobiło na mnie obserwowanie dzieci, którym pozazdrościłem zabawy, przyjemności i radości tworzenia, jakie sam gdzieś po drodze utraciłem. Zachwyciłem się dziecięcą spontanicznością i pomysłowością, swobodą w podejściu do warsztatowych zasad. To prace dzieci zainspirowały mnie do wprowadzenia lżejszych gatunkowo tematów i koloru do mojej twórczości.

Proszę opowiedzieć o warsztacie. Jak pan pracuje?

Grafika artystyczna to specyficzna dziedzina sztuki. Aby ułatwić uczestnikom moich warsztatów zrozumienie jej skomplikowanej technologii, nazywam grafikę „sztuką pieczątki". Choć efekt końcowy, jakim jest odbitka graficzna, przypomina rysunek czy malarstwo, to jednak proces jej tworzenia jest zupełnie inny. Malarz od razu widzi efekty swojej pracy, grafik natomiast po wykonaniu rysunku musi go jeszcze wyciąć dłutem w twardym materiale, takim jak np. tworzywo sztuczne. Wycinanie rysunku w zależności od stopnia jego skomplikowania i wielkości może zająć nawet kilka tygodni. W ten sposób powstaje matryca, którą następnie pokrywa się farbą przy pomocy wałka i wykonuje odbitkę na papierze pod naciskiem specjalnej prasy. Zatem od pomysłu do realizacji upływa zwykle sporo czasu. Nagrodą za cierpliwość jest możliwość wykonania wielu egzemplarzy tej samej pracy, do tego w różnych wariantach kolorystycznych. Inspiracje czerpię ze swojego wewnętrznego świata wyobraźni, uczuć i przekonań, a te się oczywiście zmieniają w miarę upływu czasu i zdobywania nowych doświadczeń. Co jakiś czas eksperymentuję i zmieniam również technikę pracy, ponieważ nowe tematy domagają się sięgnięcia po nowe środki artystycznego wyrazu.

Co radziłby pan tym, którzy stoją przed wyborem studiów. Skąd będą wiedzieć, czy mają szanse na studia artystyczne, plastyczne?

Moja historia pokazuje, że warto iść za głosem serca, zaufać swojej intuicji i po prostu spróbować, a rzeczywistość i tak prędzej czy później zweryfikuje dokonane wybory. Optymizmem napawa fakt, że można na tej drodze popełniać błędy i nigdy nie jest za późno na ich naprawienie. Jak mawiają górale: „jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz".

Jakie widzi pan szanse na utrzymanie siebie, rodziny z działalności graficznej? Czy to jest zawód przyszłości?

Grafika artystyczna to niszowa dziedzina sztuki. Nie znam nikogo, kto utrzymywałby się ze sprzedaży swoich prac. Zazwyczaj artyści (nie tylko graficy, ale też malarze, rzeźbiarze) łączą swoją twórczość artystyczną z innymi pokrewnymi dziedzinami, takimi jak edukacja artystyczna lub projektowanie graficzne. Ja akurat wybrałem tę pierwszą drogę. Wizerunek artysty przymierającego głodem to stereotyp. Absolwenci Wydziału Grafiki mogą dziś przebierać w ofertach pracy generowanych przez potężny rynek reklamy. Warunkiem odnalezienia się na tym rynku jest biegłość w obsłudze komputerowych programów graficznych.

Poznał pan już Złotoryję codzienną i od święta. Jak pan postrzega nasze miasto? Czy mógłby pan tu mieszkać i pracować? Co sprzyja takiemu pomysłowi, a co przeszkadza?

Kiedy pół roku temu przyjechałem do Złotoryi, wciąż towarzyszyły mi wspomnienia z dzieciństwa. Złotoryja była wtedy dla mnie przystankiem w drodze z Bolesławca do dziadków, którzy mieszkali w Nowym Kościele. Pamiętam ogromny tłok i smród spalin na dworcu PKS, szary i smutny Rynek w długiej drodze pod górę na ulicę Wilczą, gdzie mieszkała siostra mojej mamy z rodziną, wyprawy z bratem ciotecznym na Wilczą Górę i nad Zalew. Dzisiaj to zupełnie inne miasto, szczególnie centrum ożyło i nabrało kolorów. Jestem teraz na etapie rozglądania się, poszukiwania dla siebie odpowiedniego miejsca do życia. Chodzi mi po głowie pomysł zorganizowania w Złotoryi pracowni grafiki. Szukam miejsca, w którym mógłbym tworzyć i jednocześnie dzielić się swoimi umiejętnościami z innymi.

Czy już pan znalazł motywy złotoryjskie, które pojawią się w grafikach?

Jeszcze nie zorganizowałem sobie warsztatu pracy, czyli odpowiedniego pomieszczenia i narzędzi, ale pracuję nad tym.

Najbliższe plany twórcze?

Nie tworzę sobie takich planów. Czekam na inspirację. Dopiero kiedy się pojawi - działam.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Danuta Sosa
Zdjęcia z archiwum Artura Golińskiego i autorki.

Kluczem są ludzie

Wilhelm Rochner jest pełnomocnikiem firmy Borgers, inwestora na terenie złotoryjskiej podstrefy LSSE. W rozmowie z Iwoną Pawłowską ujawnia miedzy innymi, na jakim etapie są prace związane z budową fabryki.

Iwona Pawłowska: Z jakiego powodu firma Borgers wybrała Złotoryję na lokalizację zakładu? Czym wygraliśmy z Zieloną Górą?

Wilhelm Rochner: Mam nadzieję, że zrozumiałe będzie, że nie będę wchodził w szczegóły negocjacji i porównywał obydwóch lokalizacji, bo to mogłoby dać nie do końca jasny obraz, co w konsekwencji zdecydowało o wyborze Złotoryi. Raczej powiedziałbym, że obydwie potencjalne lokalizacje były w określony sposób porównywalne, a jednocześnie w inny sposób różne od siebie, ale dzięki tej porównywalności i braliśmy je w równym stopniu pod uwagę, i były faworytami. Dodam, że o lokalizację fabryki Borgers na swoim terenie ubiegało się wiele miast. Na początku było 60 lokalizacji.
Jednak istotą byli ludzie, których spotkaliśmy w trakcie negocjacji od samego początku - mam na myśli Burmistrza i głównych współpracowników - w tym panią Katarzynę Iwińską, która miała swojego równie profesjonalnego odpowiednika w Zielonej Górze.
I muszę przyznać, że to ludzie są kluczowi.
Podsumowując, powinienem powiedzieć, że mieliśmy sympatie dla obydwu lokalizacji. Obydwie administracje były bardzo profesjonalne, doskonale z nami współpracowały.
Różnicą między Złotoryją a Zieloną Górą, jak pani wie, jest wielkość miast. Zielona Góra jest znacznie większa w porównaniu do Złotoryi, a Borgers jako firma działa poza dużymi ośrodkami miejskimi, stąd mieliśmy siłą rzeczy sympatię do Złotoryi.

A gdyby miał pan wymienić jeden atut Złotoryi, co to by było?

W porównaniu do Zielonej Góry?
Tak.
Zdecydowanie wielkość miasta.

Co teraz dzieje się na strefie, na jakim etapie są prace?

Skończyliśmy prace ziemne, 50% działki przygotowaliśmy pod jak najszybsze rozpoczęcie budowy hali, połowa działki jest aktualnie objęta budową, tzn. że zaczęliśmy budowę głównego budynku z zapleczem socjalnym i administracją firmy. Teraz skończyliśmy prace związane z wylaniem fundamentów pod filary. Myślę, że to ok. 150 filarów w całym budynku. I to zostało już zrobione, a ja mogę się cieszyć z faktu, iż dziś rano brałem udział w specjalnej ceremonii, podczas której celebrowano budowę pierwszego z filarów. Była to ceremonia przeprowadzona przez naszego japońskiego wykonawcę (TAKENAKA Europe), w trakcie której wokół filaru położono ryż, sól i sake, każde z nich na krawędzi filaru.

W polskim zwyczaju jest kłaść kamień węgielny, a tu sypie się ryż. To dość egzotyczne.

Ceremonię zasugerował nasz japoński wykonawca. Jest to obrzęd, który ma sprzyjać powodzeniu w pracach, przeciwdziałać potencjalnym wypadkom na budowie i innym przeciwnościom losu etc.
Ale rozumiem, jaki jest kontekst tego pytania. Jako firma nie zdecydowaliśmy się na jakieś oficjalne otwarcie prac budowlanych na działce, ale planujemy wielką ceremonie otwarcia, kiedy budowa zostanie zakończona i wtedy już według naszej filozofii i tradycji - katolicki ksiądz poświęci budynek firmy. Nie zapominamy o tym oczywiście, a ceremonia japońska dotyczy wyłącznie prac budowlanych.
Nie poznałem jeszcze lokalnego księdza - ale proszę być pewną - że tak właśnie zrobimy.

Jak wygląda pozyskiwanie pracowników? Wiem, że już się rozpoczęła procedura rekrutacyjna. Na jakim jest teraz etapie?

Udało nam się zatrudnić już kilku menadżerów do głównych działów jak: HR, logistyka, jakość, obecnie pracujemy nad pozyskaniem menadżerów do

utrzymania ruchu i księgowości, rekrutujemy także plant menagera i to jest jedna strona rekrutacji. Druga ważna kwestia to rekrutacja personelu do działu produkcji, który zacznie prace w sierpniu. Załoga będzie przeszkolona w jednej z naszych fabryk w Niemczech, w fabryce, w której odbywają się podobne procesy produkcyjne. Pozostanie tam do końca tego roku, a następnie pracownicy wrócą do Złotoryi.

Oni będą szkolić kolejnych?

Tak przeszkolona załoga powinna być na tyle zaznajomiona z procesem produkcji, aby być w stanie szkolić kolejne osoby już tu na miejscu - w nowej fabryce. Liczę, że wśród tych osób znajdą się szefowie zmian, team leaderzy, którzy pomogą później łatwo szkolić i integrować z załogą kolejne osoby.
W taki sam sposób pracowaliśmy z sukcesem w naszym ostatnim projekcie w USA, gdzie 1,5 roku temu otworzyliśmy jedną z naszych fabryk.

Kogo firma potrzebuje, kto może znaleźć zatrudnienie?

Wspomniałem już o menadżerach, których ciągle poszukujemy.

Jest trudność z ich pozyskaniem?

Raczej jesteśmy bardzo ostrożni z zatrudnianiem, szukamy naprawdę najlepszych osób, rozszerzyliśmy nasze poszukiwania o Legnicę i inne miasta.
Znaleźliśmy już część kadry i jestem pewny, że znajdziemy pozostałą część.
Szukamy też osób do utrzymania ruchu, mechaników, operatorów do obsługi naszych maszyn i tutaj jest wymagany już pewien poziom wiedzy technicznej.

Znajomość języka niemieckiego jest warunkiem koniecznym, by ubiegać się o pracę w Borgersie?

Nie, nie jest warunkiem koniecznym, może na niektórych stanowiskach, chociaż nie ukrywam,
że byłaby przydatna.
Wszyscy menadżerowie, mistrzowie, jeśli nie znają niemieckiego, będą się jednak uczyć języka. Również dla osób, które będą pracować teraz w Niemczech będą zorganizowane profesjonalne lekcje niemieckiego tak, aby lepiej zapoznały się z językiem,
a przez to procesami produkcji.

W okolicy mamy dość dużo firm automotive. Czym Borgers przyciągnie pracowników, jaką zachętę np. finansową proponuje?

To, czym przyciągamy, to przyjazne środowisko pracy, nowoczesna fabryka, z nowoczesnym wyposażeniem, nowoczesnym zapleczem socjalnym. Liczymy też, że ludzie zrozumieją, jaka jest różnica między firmą rodzinną, jaką jest Borgers, a po prostu standardową korporacją. Liczę, że zarazimy duchem rodzinnym Borgersa naszą załogę.

Rozumiem, że o zarobkach w tym momencie nie możemy rozmawiać?

O pieniądzach? Nie, nie możemy :) Ale jeśli mogę powiedzieć coś o zarobkach, to wszystko wynika z rynku. Rynek wycenia poszczególne stanowiska i to daje ostateczną wielkość zarobków.

Co pana zaskoczyło podczas negocjacji w Polsce in plus?

Myślę, że już powiedziałem o dobrych rzeczach.
Spotkaliśmy bardzo zaangażowane osoby, bardzo profesjonalne, bardzo poświęcające się procesowi negocjacji - i to nam bardzo odpowiada, i to nie dotyczy tylko Złotoryi.

A co rozczarowało?

Będę ostrożny w tych minusach, bo generalnie w negocjacjach komunikacja była bardzo dobra, ale było też oczywiście negatywne doświadczenie. Kiedy w listopadzie zdecydowaliśmy ostatecznie, że wybieramy Złotoryję, wtedy nowy rząd w Warszawie zablokował wszystkie transakcje związane z zakupem gruntu (z zasobu ANR). To było coś, czego się zupełnie nie spodziewaliśmy i do czego nie przywykliśmy, żeby zmiana rządu miała tak duży wpływ na lokalną skalę. Dla nas to było nie do uwierzenia, jak można ludziom, tutaj lokalnie, którzy tak walczyli o ten projekt i zrobili tak wiele i to z sukcesem, zablokować tak ważny z lokalnego punktu widzenia projekt przez rząd centralny. To nie było miłe i bardzo nas rozczarowało. Widziałem, że to było także bardzo rozczarowujące dla osób, które negocjowały z nami po stronie Złotoryi.
Myślę, że Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna potrzebowała trochę czasu, aby zrozumieć, że proponujemy poważny projekt tutaj w Złotoryi i nie jest to hazard, gra.
Najważniejsze jest to, że ludzie stąd - ze Złotoryi - byli zdeterminowani, aby Borgers tu zainwestował.

Czy kiedy pan jest tu, to czuje się pan w Europie?

Tak, definitywnie. I jeszcze raz powtórzę, że klucz to ludzie, których spotkaliśmy w Polsce, w każdej z lokalizacji, nie tylko w Złotoryi - którzy są bardzo profesjonalni i bardzo europejscy.
Przed negocjacjami nie mieliśmy jakichś oczekiwań, ale wszyscy, których spotkaliśmy, myślą po europejsku i bardzo to doceniamy.

Słyszałam, że Pan ma szczególny sentyment do Dolnego Śląska? Dlaczego?

Mój ojciec urodził się tutaj, wychowywał się blisko Legnickiego Pola. Chociaż umarł i wszyscy krewni także, to bardzo miło jest wrócić do korzeni i ogromnie doceniam taką możliwość. Osobiście jest to dla mnie bardzo ważne doświadczenie.

Czy właściciel firmy, pan Borgers już miał okazję zwiedzać okolice?

Nie, niespecjalnie był czas na to, ale jestem pewny, że kiedy skończymy naszą budowę, kilku udziałowców Borges przyjedzie tutaj zobaczyć fabrykę, a przy okazji będzie mieć szanse zwiedzić okolicę
Będę z przyjemnością ich tutaj oprowadzać jako przewodnik. Ale w pierwszej kolejności to ja muszę gruntownie poznać okolicę. Planuję z żoną i przyjaciółmi spędzić tutaj 10 - dniowe wakacje, jesienią, w październiku.
Planujemy zwiedzanie Dolnego Śląska, oczywiście także Złotoryję, ale także Wrocław. Nie mogę się tego doczekać. Wierzę, że inni - w tym udziałowcy Borgers - chętnie zobaczą, jak ta była część Niemiec rozwija się, szczególnie przez ostatnie 25 lat.

Nauczył się już Pan trochę języka polskiego?

Właściwie to wziąłem kilka lekcji, szkoda ale nie mam czasu, aby robić to częściej, ale próbuję poznać podstawy, żeby zrozumieć, co się wokół mnie dzieje i jestem zainteresowany dalszą nauką.

Może pan obiecać, że następny wywiad będzie po polsku, na przykład ten po otwarciu fabryki? ☺

Nie jestem pewny czy to jest możliwe, ale jeśli wyśle Pani wystarczająco wcześnie pytania - spróbuję (ale nie tak skomplikowane pytania jak teraz ;). I wtedy odpowiem z czyjąś pomocą.

To kiedy przecinamy wstęgę?

Budynek będzie gotowy z końcem roku, produkcja ruszy z końcem pierwszego kwartału, więc w połowie roku - ceremonia, a później czekam na kolejny wywiad i poproszę o pytania z wyprzedzeniem, bo prawdopodobnie będę pracować nad następnym projektem firmy Borgers.

Zatem do zobaczenia ☺

Z Wilhelmem Rochnerem rozmawiała Iwona Pawłowska, która dziękuje Dawidowi Gudelowi i Katarzynie Iwińskiej za pomoc w tłumaczeniu wywiadu.

VII Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów

Nie lubię biegać. Nie to, że nie lubię sportu i wysportowanej sylwetki. To trauma z młodości, kiedy mój „wuefista" ganiał nas w szkole bez odpowiedniej motywacji, zaraz po zjedzeniu drugiego śniadania (W-F miałem po dużej przerwie). Ale ponieważ uważam, że zawsze należy zwalczać własne słabości, poszedłem na pierwsze zajęcia przygotowujące do uczestnictwa w 7. Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów pod nazwą „Trenuj pod wulkanem. Biegaj z Burmistrzem Złotoryi". Osobiście zajęcia mi się bardzo podobały. Nie kontynuowałem ich ze względów zdrowotnych oraz różnych innych, ale na pewno dostałem tam wsparcie, zrozumienie, życzliwość i nawiązałem nowe znajomości.

Impreza, która **odbyła się 25 i 26 czerwca 2016 r.** przyciągnęła do Złotoryi **ponad 1.200 uczestników** oraz drugie tyle osób towarzyszących. Siódma edycja Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów była w tym roku wyjątkowa. Cyfra 7 nawiązuje bowiem do legendy złotoryjskiej (faktu historycznego) o ocalałych z XVI-wiecznej zarazy 7 mieszczan i związanej z tym, odrestaurowanej stosunkowo niedawno, tradycji śpiewów wigilijnych na złotoryjskim Rynku. W związku z tym dla uczestników oraz osób towarzyszących przygotowano mnóstwo nowych atrakcji: dodatkowy bieg na 7 kilometrów (w sobotę), triatlon extremalny (też w sobotę), Festyn Podróżnika „Sportowa Złotoryja" (także w sobotę), 10 zupełnie nowych ciężkich przeszkód, aktywne chipy mierzące oficjalny czas.

Imprezę o takim rozmachu nie jest możliwe zorganizować w pojedynkę. Na przykład Festyn Podróżnika „Sportowa Złotoryja" w porozumieniu z Mirosławem Kopińskim, dyrektorem biegu, przygotowywał Klub Sportowy „Aurum Kobud" Złotoryja i Miejska Biblioteka Publiczna w

Złotoryi. Festyn odbył się na miejskich obiektach sportowych, a partnerami były stowarzyszenia: Złotoryjskie Towarzystwo Akrobatyczne „Aurum", Złotoryjskie Towarzystwo Tenisowe, Zespół Szkół Ogólnokształcących, Kaczawski Klub Siatkarski „Ren-But", Klub Strzelecki „Agat".

- *Zadaniem startujących było zebranie jak największej ilości punktów w czterech konkurencjach rozlokowanych na terenie miasta* – relacjonuje Aneta Wasilewska, dyrektor MBP w Złotoryi – *Maksymalna liczba punktów możliwych do zdobycia w jednej konkurencji wynosiła 20. Wśród dorosłych wygrała Barbara Ostręga z naszego miasta, zdobywając 69 punktów. Tyle samo punktów zdobyła zwyciężczyni w kategorii dzieci: Zuzanna Michalska z Zielonej Góry.*

Warto zaznaczyć, że mała Zuzanna z dumą poprowadziła ze sceny rozgrzewkę dla sobotnich zawodników biegu na 7 km.

Przez wszystkie 7 edycji złotoryjskiego Biegu Wulkanów współorganizatorem, bez którego wsparcia impreza nie mogła się odbyć, był Złotoryjski Ośrodek Kultury i Rekreacji.
- *Naszą rolą jest między innymi, współpraca ze wszystkimi, którzy nas o taką współpracę poproszą* - mówi dyrektor ZOKiR, Zbigniew Gruszczyński – *Nasze zadanie to nagłośnienie i konferansjerka nad Zalewem Złotoryjskim. Do tego dochodzi oczywiście zadbanie o samo miejsce. Trzeba było pomyśleć o ubikacjach, o dostępie do energii elektrycznej. To takie proste rzeczy, ale tego z boku może nie widać, bo biegacze koncentrują się głównie na bieganiu. Była taka sytuacja, że jak przyjechali ludzie z gastronomii, to przez dwie godziny próbowali się podłączyć do sieci. Ale mieli złe rozdzielniki, kable. Nie z naszej winy, to sprawy techniczne. Ale pomogliśmy im, mimo że nie należało to, jakby, do naszych obowiązków. Przywieźliśmy im i daliśmy własne kable i rozdzielniki. Oni byli zadowoleni, ale przede wszystkim ludzie, którzy nie musieli stać w długich kolejkach, a wobec tego i my! Dodatkową atrakcją, którą musieliśmy szybko zorganizować, było umożliwienie obecnym w sobotni wieczór nad złotoryjskim zalewem, obejrzenie meczu Polska-Szwajcaria (wygraliśmy wtedy w rzutach karnych - przyp. red.). Dla nas sobota była najtrudniejsza, bo cała impreza trwała od rana, zaczynając się od biegu dzieci. Musieliśmy nad tym panować, wiedzieć, co i gdzie się dzieje. W niedzielę było lżej, „tylko" bieg główny, on jest oczywiście najważniejszy, ale dla nas technicznie i organizacyjnie było łatwiej. Start był w mieście, ale i tam odpowiedzialni byliśmy za występy orkiestry*

cd. s. 6

dętej. Potem tylko częściowe sprzątanie infrastruktury... Jedno co nas niepokoiło, to regulacja wody w zalewie. Na czas biegu musieliśmy trochę wody z niego spuścić, a kanał odpływowy opróżnić cały. Takie obniżenie poziomu wody przed sezonem kąpielowym to nie jest najlepsza sytuacja, dlatego że przy takim upale płytka woda zakwita. Bieg biegiem, ale złotoryjanie chcą się kąpać. No, ale w tym roku udało się nam to załatwić i to nam nie przeszkodziło.

Fot. Andrzej Cukrowski

Oddajmy głos uczestnikom.

Aga Borowiecka (151 miejsce w biegu na 7 km):

- Od kiedy usłyszałam o biegu w Złotoryi i poszukiwaniu złota, to chciałam w tym uczestniczyć. Ostatecznie udało mi się w tym roku i to niezłym fartem - wygrałam pakiet! Od samego początku zaczęło się przygodowo – poszukiwanie, gdzie jest sala, na której nocujemy... Było ciemno, GPS zastrajkował, a co drugi budynek wyglądał jak szkoła... Trzecia próba i trafiliśmy. Na sali udało mi się skorzystać z materaca - wstałam wyspana, mimo drobnych wygłupów innych nocujących. Do teraz uśmiecham się na wspomnienie wyścigu ślimaków. Jacyś młodzieńcy ścigali się nawzajem, czołgając się w śpiworach. Wyglądało to przekomicznie w bladym świetle sali. Rano poszłam odebrać pakiet i po drobnych niedopowiedzeniach udało mi się otrzymać moją wygraną. Ale tu muszę zaznaczyć, że wiele osób wydających pakiety nie znało szczegółów imprezy i do tego nie potrafiło pokierować, gdzie można o te szczegóły zapytać. Według mnie organizacja okołobiegowa była średnia. Nad zalewem brakowało m.in. gastronomii, jasno opisanego punktu informacyjnego itd. Do dziś nie wiem, o co chodziło z różnymi punktami w Złotoryi, do których można było zajrzeć i coś zrobić... Jakoś nikt w sobotę rano nie potrafił mi tego wytłumaczyć przy wydawaniu pakietów. Sam bieg rozpoczęliśmy w burzy z gradem, 100m biegu i hyc do zalewu. Trochę z obawą wskoczyłam do wody - groźba elektryfikacji była blisko... Pierwsze przeszkody pokazały, że nie mamy szans na żadne podium (nie, że którakolwiek z nas liczyła na to) - utknęłyśmy w kolejce! Mój lęk wysokości został wystawiony na próbę i stojąc na przęśle mostu, wzięłam d..ę w troki, tylko dlatego, że nie chciałam, by po mnie podjechała straż z koszykiem... Ale byłaby siara... Schodząc, słyszałam głosy moich koleżanek pomagających mi, gdzie stawiać kroki na bujającej się siatce... Wreszcie ziemia i łzy... Ja już nie chcę na wysokości!

Fot. Anna Bobowska

Julia Kaźmierczak (156 miejsce w biegu na 7 km):

- Złotoryja to piękna i malownicza okolica, ale bardziej niż samo miasto, duże wrażenie zrobili na mnie mieszkający tam ludzie. Wielkie podziękowania dla pana piekarza, od którego dostaliśmy pyszny chlebek, dla pani, która nie widziała problemu, aby nas podwieźć na zawody, dla mieszkańców za motywowanie do dalszej walki. Brałam pierwszy raz udział w tym biegu, a sam bieg okazał się megazabawą pełną uśmiechu... Przeszkody, przyznam, że niektóre były straszne... jest to jednak bieg inny niż normalne bieganie po asfalcie, jak do tej pory. Mimo wszystko tutaj wchodzi już próba łamania swoich barier, bo lęk wysokości, bo robaki, bo błoto. Jaka kobieta jest w stanie znieść te wszystkie doznania. Byłam tu tylko raz i pewnie nie ostatni.

Jarosław Jańta

Kulebiaczki

Bułeczki są naszym pomysłem, który powstał w odpowiedzi na potrzeby rozwoju lokalnej wspólnoty, której ideą jest powrót do korzeni. Jest kombinacją babcinych opowieści o kuchni Kresów Wschodnich oraz naszych zainteresowań kulinarnych. Inspiracją były opowieści o bułeczkach nadziewanych kapustą, wypiekanych w piecu. Pieczone były przy okazji pieczenia chleba, jako jedzenie na co dzień. Bez okazji. Opowieści pochodzą od **Zdzisławy Pilśniak** - mamy **Renaty Gralak** - członkini KGW, a mojej babci, **pochodzącej ze wsi Rodatycze**, powiat Gródek Jagielloński, koło Lwowa.

SKŁADNIKI:

Ciasto:
1 kg mąki; 10 dag świeżych drożdży ; 3 szklanki mleka; 4 jajka; 2 żółtka ; 10 dag masła ; 2 łyżeczki cukru ; 2 łyżeczki soli do smaku.

Farsz:
1 kg kapusty kiszonej; 50 dag pieczarek; 6 łyżek suszonych grzybów;
3 duże cebule;
2 ząbki czosnku; liść laurowy, ziele angielskie; sól, pieprz do smaku.

Dodatkowo:
jajko do smarowania, mak do posypania, tłuszcz (olej lub smalec) do smażenia.

Renata Gralak zaprasza do kresowego stołu na Biesiadzie Kresowej w Pielgrzymce

Ciasto: Do dużej miski wsypujemy mąkę i robimy dołek, do którego wlewamy 1.5 szklanki mleka, drożdże i cukier - robimy rozczyn i odstawiamy do wyrośnięcia. Po ok. 10 min dodajemy jajka, żółtka, roztopione masło, resztę cukru i sól. Wyrabiamy 10 min i odstawiamy do wyrośnięcia. Gdy ciasto podwoi swoją objętość wykładamy na stolnicę, dzielimy na równe porcje po ok. 60 gramów (ważyłam porcje ciasta na wadze kuchennej, tak by były równe i później równo się smażyły), nadziewamy czubatą łyżeczka farszu i sklejamy jak pączki. Odstawiamy do wyrośnięcia, smarujemy roztrzepanym jajkiem i posypujemy makiem. Kulebiaczki smażymy na rozgrzanym do 175 stopni C tłuszczu, makową stroną do dołu po około 2 minuty z każdej strony.

WYKONANIE:

Farsz: Grzyby namaczamy, gotujemy i drobno kroimy. Kapustę gotujemy z przyprawami, odcedzamy, lekko odciskamy i drobno kroimy. Pieczarki kroimy w plasterki i smażymy na łyżce oleju. Cebulę i czosnek drobno kroimy i smażymy. Wszystkie składniki łączymy, doprawiamy do smaku solą i pieprzem.

Renata i Alicja Gralak

W ostatni weekend czerwca w Leszczynie, kolebce polskiej miedzi, odbyło się świętowanie tradycji górniczo–hutniczych. XVII Dymarki Kaczawskie w Skansenie Górniczo–Hutniczym w Leszczynie miały miejsce 26 i 27 dnia tego miesiąca. Zgodnie z przyjętym zwyczajem rozpoczęły się symbolicznym rozpaleniem Pieca Dymarkowego oraz wystrzałowym otwarciem, w czasie którego „Napoleończycy" z Cezarym Skałą oddali honorowe salwy. W ceremonii udział wzięli znamienici goście: poseł Elżbieta Stępień i senator Krzysztof Mróz. Dodatkowym akcentem uświetniającym podniosłą chwilę były śpiewy pań z Zespołów Folklorystycznych - Czaplanek z Czapli i Polanek z Nowej Wsi Grodziskiej, które przygotowały też regionalne menu.

Fot. Karol Semeniuk

Magiczne miejsce, niezwykli ludzie, niepowtarzalne chwile...

W imieniu organizatorów uroczystości oraz prezesa ZTTG - Andrzeja Kowalskiego gości powitała Małgorzata Semeniuk. Wśród nich znaleźli się gospodarze imprezy - Wójt Gminy Złotoryja Maria Leśna, burmistrz Złotoryi Robert Pawłowski i wicestarosta Złotoryi Wanda Grabos oraz m.in. zaproszeni goście: prezes Fundacji Polska Miedź - Wacław Szetelnicki, delegacja francuska z Alzacji, mer Jean-Claude i jego zastępca Alfred Kałużyński. Swoją obecnością spotkanie zaszczyciła delegacja górników Kalivie z Władysławem Lubowiczem i Zespół Taneczny Orzeł Biały Patryka Dudaczyka.

W artystycznych prezentacjach Złotoryjskiej Kopalni Talentów zaprezentowali się: Xsavier Szumilas, Tatiana Braun oraz siostry Paulina i Karolina Kurczab. Na scenę zaproszono również Magdalenę Mikisz - zwyciężczynię Konkursu Plastycznego na plakat Dymarkowy 2016. Otrzymała ona z rąk prezesa ZTTG Andrzeja Kowalskiego – tablet, nagrodę ufundowaną przez organizatorów.

Widzowie w tym dniu nie narzekali na pokaz górniczych pasji i umiejętności muzycznych - pierwszą atrakcją były pieśni Chóru Górniczego Zakładów Górniczych Lubin, a kolejną koncert w wykonaniu Orkiestry Dętej Zakładów Górniczych Rudna.

W tym czasie odbył się Sportowy Dymarkowy Strzał i ekipa LOK zaprosiła chętnych do zawodów sportowych odbywających się na Leśnej Polanie.

Miłym zaskoczeniem były odwiedziny Walończyków, czyli Zespołu Agatowego Lata z Lwówka Śląskiego, który miał okazję stanąć na scenie i wykonać kilka własnych utworów.

Kulminacyjnym punktem programu był Blok Tradycji Górniczych, który poprowadzili Władysław Grocki, Teodor Habura i Starszy Kopacki. W skład ceremonii wchodził: Pochód Lisa Majora - w osobie Jana Duszy - głównego Lisa Majora KGHM, skok przez Skórę oraz nominacje członków Klubu Generałów Górnictwa.

Corocznym zwyczajem Dymarek Kaczawskich jest przyjmowanie do Górniczego Stanu nowych gwarków. Wśród przyjętych osób znaleźli się goście znad Wisły, Odry i Kaczawy oraz przybysze z Francji. Ojcami Chrzestnymi zostali generałowie górnictwa - Jan Sadecki i Robert Podolski. Po odebraniu okolicznościowych, pisanych na skórze dyplomów – prezesowi towarzystwa Andrzejowi Kowalskiemu złożono uroczyste przyrzeczenie współpracy i kultywowania dolnośląskich tradycji górniczych.

Mimo żaru lejącego się w tym dniu z nieba wszystkie atrakcje realizowano zgodnie z programem, w tym prezentacje starych zawodów i rzemiosła - kowalstwa, ceramiki, czerpania papieru. Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych prezentowało się w starych, na wzór średniowiecznych, strojach hutniczych i przygotowało szereg niespodzianek, m.in. mennice czy kuchnię staropolską z żarnami, kociołkiem i podpłomykami. Zainteresowaniem cieszyły się warsztaty geologiczne „Archeo".

Udział w zabawie wzięły zaprzyjaźnione stowarzyszenia i organizacje. Obecni byli członkowie TMZZ, Echa Złotoryi, Zagrody Ekologicznej z Dobkowa i wielu innych.

Kolorowe wystawy i kramy kusiły oglądających wachlarzem rozmaitości. Podziwiając stoiska wystawców, każdy mógł zaspokoić swoje najbardziej wysublimowane gusta. Dla gości zostały wyeksponowane również kroniki historyczne, księgi do wpisu gości, widokówki, foldery i informacyjne ulotki. W sali konferencyjnej przygotowano wystawę fotograficzną, a także pokaz prac , które wpłynęły na konkurs plastyczny.

Zgodnie z programem odbyły się także:
- gry i zabawy przygotowane przez Złotą Coolturę;
- pokazy akrobacji Teatru Ocelot (pod kierunkiem byłego mistrza świata w akrobatyce - Bogdana Zająca):
- walki Rycerstwa Średniowiecznego z Bolkowa (rycerza Krzysztofa herbu Gryf i jego giermka) oraz dawne tańce zaprezentowane przez Grupę Taneczną Simple;
- spust miedzi z pieca dymarkowego;
- koncert pieśni patriotycznych i żołnierskich Zespołu Rezerwy ROTA;
- koncert Zespołu Rockowego z Lubina „POZYTYWNY STAN" (ten rodzaj muzyki przypadł do serc młodzieży);

Podsumowaniem dnia pierwszego obchodów XVII Dymarek Kaczawskich była Biesiada Górniczo-Hutnicza z Zespołem Górka i Habura, która skupiła miłośników tańca.

Uczta dla ducha i ciała podana widzom i słuchaczom w tak bogatym przekroju mogła usatysfakcjonować niejednego wybrednego gościa.

Głównym sponsorem i darczyńcą dymarkowego wydarzeni była Fundacja KGHM Polska Miedź w Lubinie.

Przebieg Dymarek 2016 na żywo relacjonowało Radio Legnica.

Drugi dzień obchodów XVII Dymarek Kaczawskich w Leszczynie rozpoczął się o godz. 14.00 w niedzielę **26 czerwca 2016 r.**

Po nawiązaniu do uroczystości i gorącym powitaniu wszystkich obecnych prowadząca imprezę – Małgorzata Semeniuk zaprosiła najmłodszych wraz z rodzicami do wspólnych animacji rodzinnych.

Wielbiciele pieśni górniczych mogli wysłuchać koncertu w wykonaniu Orkiestry Górniczej ZG „LENA", a dla pasjonatów i sympatyków siatkówki przygotowano Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej na Leśnej Polanie. Dwudniowe wydarzenie uwieńczono dyskoteką „pod gwiazdami", która odbyła się na terenie Skansenu.

Organizatorzy dziękują sponsorom i osobom, które przyczyniły się do przygotowania tej imprezy plenerowej - nieodłącznie związanej z historią górnictwa miedzi, sięgającej czasów Piastów Śląskich na dolnośląskiej ziemi.

Małgorzata Semeniuk

Fot. Karol Semeniuk

Fot. Karol Semeniuk

Fot. Karol Semeniuk

Bieg przygodowy, pomnik przyrody i kombajn, czyli II Festyn pod Czerwonym Kamieniem

30 lipca 2016 r. we wsi Nowy Kościół odbył się II Festyn pod Czerwonym Kamieniem. Była to kontynuacja zeszłorocznego wydarzenia. W roku 2015 mieszkańcy wsi przy dofinansowaniu z programu „Działaj Lokalnie" stworzyli szlak pieszy na Czerwony Kamień (325m n.p.m.), postawili ławki dla piechurów zdobywających górę oraz zadbali o porządek na szczycie, który pełni rolę punktu widokowego.

Fot. Grzegorz Mazur

Fot. Grzegorz Mazur

By uczcić zeszłoroczne wydarzenie, zrealizowano II edycję. W organizacji wzięło udział wiele grup i osób prywatnych, takich jak: grupa nieformalna „Aktywny Nowy Kościół", panie ćwiczące aerobik „Activ Team", Radni Sołeccy, wolontariusze oraz wiele firm z okolicy, które wsparły wydarzenie. Wprawdzie wieś Nowy Kościół nie działa póki co w oficjalnym partnerstwie z żadną inną miejscowością, ale współpraca z Sępowem kwitnie i tym razem można było to zauważyć. Mieszkańcy tej wsi, leżącej po drugiej stronie Czerwonego Kamienia, przybyli na Festyn zwartą grupą około 40 osób. W ramach wydarzenia odbył się mecz piłki nożnej na pięknie wystrzyżonym końskim pastwisku. W grupie młodszych trampkarzy zwyciężył Nowy Kościół, zaś dorośli mieszkańcy Sępowa w karnych pokonali gospodarzy. Z racji niewielkich gabarytów boiska rzuty karne rozgrywane były specyficzną metodą – piłkarz podskakiwał do piłki na jednej nodze i tą samą strzelał do bramki. Wygrał Sępów. Tuż przed meczem, zanim pierwsze słowa wodzireja otworzyły Festyn na horyzoncie pojawił się kombajn. Ta ogromna maszyna musiała przejechać centralnie przez teren festynowy, gdyż miejsce to leży przy drodze na pola. Wszyscy się grzecznie odsunęli z trasy przejazdu i pozwolili powoli przejechać monstrualnej maszynie. Była to nieplanowana atrakcja. Tuż po meczach piłki nożnej miał miejsce przygodowy Bieg na Czerwony Kamień. Złotoryjski zabójczy Bieg Wulkanów był silną inspiracją dla biegu w Nowym Kościele. Nieporównywalnie mniejszy, bo tylko 1,6km, zachęcił zawodników wielkim przewyższeniem. W I edycji Biegu wzięło udział niemal 20 dzieci z opiekunami oraz około 20 dorosłych zawodników w tym Wiceburmistrz Miasta i Gminy Świerzawa Zbigniew Mosoń. Wiceburmistrz pojawił się na Festynie również, by na ręce organizatorów przekazać Uchwałę Rady Miasta i Gminy Świerzawa w sprawie ustanowienia pomnika przyrody. Jak możemy wyczytać w uchwale: „Ustanawia się pomnikiem przyrody drzewo gatunku buk pospolity *Fagus sylvatica* o obwodzie pnia na wysokości pierśnicy 380 cm i wysokości około 35 m." Mieszkańcy wsi mogą być dumni, gdyż jest to drugi pomnik przyrody w Gminie Świerzawa. Pierwszym są Organy Wielisławskie. Pomnik można znaleźć, kierując się na szczyt szlakiem od strony rzeki; a oto współrzędne geograficzne buka dla podróżników z nadajnikiem GPS: 15°52'45,90"E, 51°05'29,88"N. Szarfę na pomnikowym buku przecięli Joanna Stolarczyk – żona Leśniczego Tomasza Stolarczyka, Burmistrz Miasta Złotoryja - Robert Pawłowski oraz Dawid Gudel - inicjator ustanowienia pomnika przyrody.

Po opisanych powyżej atrakcjach i w ich trakcie najmłodsi uczestnicy Festynu korzystali z wielu zajęć, takich jak: malowanie twarzy, plecione, kolorowe warkoczyki, malowanie dwóch wielkich obrazów pod okiem Lucjana – rysownika komiksowego. Największym powodzeniem cieszyła się kilkunastometrowa zjeżdżalnia wodna stworzona z wielkiej plandeki rozłożonej na pochyłej łące i polewana wodą. Atrakcja godna podziwu, gdyż niewymagająca żadnego nakładu finansowego, a jedynie zaangażowanie wolontariuszy. W trakcie imprezy nikt nie chodził głodny – można było posilić się kiełbaskami z grilla, chlebem ze smalcem i ogórkiem, ciastem i popcornem. Zapachy smakowitych przekąsek, muzyka i śmiech dzieci odbijały się echem od lasu i zboczy góry. Organizatorzy zapraszają za rok na III Festyn pod Czerwonym Kamieniem.

Osoby fizyczne, organizacje i przedstawiciele firm, które współtworzyły tegoroczną edycję Festynu pod Czerwonym Kamieniem: Maria Krupienia (Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Świerzawie), Dawid Gudel, Małgorzata Kozikowska, Ryszard i Jarek Fela, Radosław Mazur, Joanna, Tomasz, Nina, Julia Stolarczyk, Agnieszka, Grzegorz, Jonasz, Marcel Mazurowie, Agnieszka, Piotr, Michalina Jarosowie, Ewa i Kazimierz Jaros, Halina Kocimska, Małgorzata i Bogdan Krawczyk, Jacek i Łukasz Sawińscy, Przemysław Lontzek, Magdalena Poniatowska, Jadwiga Domarecka (Filia Biblioteczna w Nowym Kościele), Kacper i Kamil Fudali, Karolina Kędzierska, Gabriela Kasprzak-Bigo, Maks Czarniecki, Nikola Olszewska, Dawid Kaźmierczak, Dawid Golonka, Hubert Sitnicki, Mariola Kłodnicka, Józef Batek, Robert Kuryś, Zdzisław Zieliński, Bogdan Grabowski, Jacek Kramarz, Mirosław Kopiński, Janusz i Elżbieta Bembenik, Zbigniew Pallach, Kazimierz Nalepka, Iwona Hanebach (Stowarzyszenie Nowy Kościół), Zbigniew Wasiel, Łukasz Bernaś, Krzysztof Majerczak.

Dawid Gudel

Fot. Grzegorz Mazur

Fot. Grzegorz Mazur

Walentynki po polsku, czyli VI Magiczna Noc Świętojańska

Niezależnie od tego, jak nazwiemy obchody Nocy Świętojańskiej, czy będą to Janki Wianki, Noc Kupały, Sobótka, czy Wigilia Świętego Jana - to niewątpliwie kryją się w niej mroki średniowiecza i prapoczątki polskiej kultury.

W przepiękny czerwcowy wieczór, w imieniny patrona uroczystości – św. Jana, u stóp Ostrzycy Probioszczowickiej spotkali się mieszkańcy Gminy Pielgrzymka. Chętnie przybyli tu po to, by w tę niepowtarzalną noc w roku powrócić do świata obrzędów i zwyczajów naszych przodków. Gminne Centrum Kultury w Pielgrzymce zadbało o szereg atrakcji i niespodzianek. Było śpiewnie, tanecznie, barwnie i baśniowo. Mimo zróżnicowania wiekowego uczestników wydarzenia, każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Czarodziejką nocy była jej pomysłodawczyni i autorka tejże relacji – Małgorzata Semeniuk, która przy zaangażowaniu i pomocy Dyrektora Gminnego Centrum Kultury – Sebastiana Dębickiego oraz wielu wspaniałych osób i instytucji mogła prowadzić tę imprezę plenerową po raz szósty.

Wzorem lat ubiegłych odbyło się uroczyste dołożenie drew do płonącego ogniska - dokonał go dyrektor GCK. Zaszczytu pilnowania ognia dostąpił Andrzej Poznar. Śpiewanie hymnu kupalnocki przypadło Angelice Naporowskiej, która wcieliła się w rolę pięknej, bajkowej Elzy, wykonując taniec z małymi księżniczkami.

Pod wodzą prowadzącej, w przedstawieniu „Pieśń Świętojanka o Sobótce" Jana Kochanowskiego, wystąpiła *Zgrana Paczka* w składzie: Natalia Kiwak, Agata Tupaj, Aleksandra Kwaczeniuk i Tatiana Braun, oczarowująca widzów swoim wspaniałym freestylem. Inscenizacja piosenki „Janek oświadczył się jej" była również wprowadzeniem w zamysł „Nocy Miłości". Wystąpiła w niej para uczniów: Marcelina Matuszak i Tymoteusz Bałtrukiewicz. Tradycyjnie już Sołtys Sołectwa Jastrzębnik – Zofia Dertkowska przywiozła naręcze magicznych ziół, które trafiły do rąk obecnych.

Ważnym elementem święta była sztuka wyplatania przez młode dziewczęta wianków świętojańskich. To zadanie zostało wykonane pod czujnym okiem Jadwigi Poznar, która dla wykonawców „zielonej sceny" namalowała też szklane lampiony i okolicznościowe pamiątki z certyfikatami autentyczności.

Najmłodsi mogli w krainie baniek spotkać sympatycznego Shreka oraz skorzystać z przejazdów quadem z pasjonatką sportów ekstremalnych - Anną Wiśniewską.

W *Wulkanie Talentów*, jako gwiazda wieczoru wystąpiła uczestniczka I edycji Małych Gigantów – 14-letnia Zuzia Jurkiewicz, która swoim występem zjednała sobie wielu wielbicieli. Muzycznymi terapeutami dusz byli także: Wiktoria Tur - towarzysząca nam w świętojańskim święcie od początku, duety - Julia Chojnecka i Marcelina Matuszak, Michał Ptak, Łukasz Dębicki i Xavier Szumilas. Wszyscy wykonawcy spisali się na medal, otrzymując z rąk dyrektora podziękowania i niespodzianki.

Dodatkową atrakcją była wizyta „gwiazdy internetu" - Wiesława Wszywki (z którym prowadząca przeprowadziła wywiad) i miejscowego filmowca – Dawida Rycąbla.

W tym roku zamiast kwiatu paproci szukano skarbu Czarnego Janka, a podsumowaniem całości były wspólne tańce i pląsy pod rozgwieżdżonym niebem.

Organizatorzy dziękują osobom zaangażowanym w przygotowanie imprezy, szczególnie podziękowania należą się: panu Krzysztofowi Majewskiemu za nagłośnienie imprezy, pani Krystynie Jachimowskiej, pani Jadzi i Andrzejowi Poznarom, OPS Pielgrzymka, OSP Twardocice, GRP Proboszczów, *Huraganowi* Proboszczów, KGW Pielgrzymka. Dziękujemy wszystkim, którzy wystąpili na naszej leśnej polanie.

Cieszymy się, że możemy kultywować stare zwyczaje i przekazywać je naszym dzieciom, gdyż jak głosi legenda, osoby biorące udział w Nocy Świętojańskiej będą żyć w szczęściu i dostatku przez cały kolejny rok.

Małgorzata Semeniuk

Fot. Sebastian Dębicki

Fot. Sebastian Dębicki

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych na imprezy, organizowane przez TMZZ z okazji tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa, przebiegających pod hasłem „Gdzie duch spotyka się z przestrzenią":

10 września 2016 r. (sobota)
10.00-12.00: **Złotoryja sacra – świątynie, miejsca kultu, pomniki.** Wycieczka po mieście. Zbiórka o godz. 10.00 przed kościołem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Złotoryi. Prowadzenie: Roman Gorzkowski, Jarosław Jańta

11 września 2016 r. (niedziela)
16.00: **Pamiątki kultu św. Jana Nepomucena na ziemi złotoryjskiej.** Kościół św. Jadwigi w Złotoryi. Odczyt multimedialny oraz spacer pod pomnik św. Jana Nepomucena. Prowadzenie: Sylwia Dudek-Kokot, Roman Gorzkowski

17 września 2016 r. (sobota)
16.30: **Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Złotoryi – arcydzieło sztuki sakralnej.** Kościół NNMP w Złotoryi. Odczyt multimedialny. Prowadzenie: Roman Gorzkowski.

Archeolodzy odnaleźli relikty złotoryjskiej szubienicy

Do zeszłego roku na temat złotoryjskiego miejsca straceń wiedzieliśmy tylko tyle, ile przekazano w zachowanych źródłach historycznych. O ile było wiadomo, że miasto posiadało murowaną szubienicę, to nieznane były rozmiary konstrukcji, materiał, z jakiego została wybudowana i stan zachowania fundamentów. Co najważniejsze – nie było jasne, gdzie dokładnie należy poszukiwać reliktów konstrukcji. Teren byłego miejsca straceń został tak dalece przekształcony, że na powierzchni nie zachowały się żadne ślady zdradzające jej lokalizację. Zdarzało się i tak, co wiemy na podstawie innych badań archeologicznych, że konstrukcje szubienic były skrupulatnie rozbierane dla odzyskania całości materiału.

Wątpliwości zostały wyjaśnione w czerwcu 2015 r., kiedy to członkowie Stowarzyszenia Ochrony i Badań Zabytków Prawa oraz miłośnicy z Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej pod kierunkiem dr. Pawła Dumy wykonali niewielki wykop sondażowy na szczycie wyniesienia. Okazało się, że lokalizacja wykopu została wybrana szczęśliwie i w jego obrębie odnaleziono fragment dobrze zachowanego fundamentu szubienicy oraz warstwę gruzu, powstałą w 1810 r., kiedy to szubienica została rozebrana. W lipcu b.r. badacze wrócili na stanowisko. Tym razem w pracach brali udział studenci Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz pracownicy. Środki finansowe, dzięki którym można było przeprowadzić prace w szerokim zakresie, pochodziły z grantu pozyskanego z Narodowego Centrum Nauki.

Nie wiemy, kiedy dokładnie wytyczone zostało miejsce straceń mające służyć Złotoryi. Być może nastąpiło to wkrótce po lokacji miasta na prawie niemieckim w średniowieczu. Niestety nie zachowały się odpowiednie źródła. Nie znaczy to jednak, że nic nie wiemy na temat późniejszych losów stanowiska i murowanej szubienicy, która stała w jego centralnym punkcie. Kiedy ona została wybudowana, też nie jest jasne. Na podstawie odkrytej ceramiki możemy podejrzewać, że nastąpiło to w XVI w. Szereg innych faktów wydobył z zachowanych źródeł dr Daniel Wojtucki. Pierwszy znany remont szubienicy miał się odbyć w listopadzie 1718 r. W jej renowacji wzięły udział cechy murarzy, ślusarzy, kowali, cieśli, kamieniarzy przy wsparciu władz miejskich, dla których pozostawiono wykonanie symbolicznych czynności przy tym śmiercionośnym urządzeniu. Wszelkie prace przy szubienicy uważane były za hańbiące i przynoszące ujmę na honorze. Była to na tyle problematyczna kwestia, iż za obrażanie osób pracujących przy odnowie miejskiej szubienicy wprowadzono wysokie kary finansowe. Dodatkowo prace remontowe wyprzedzał rytuał „oczyszczenia" miejsca straceń. Głośna muzyka i dźwięki wydawane przez bębny miały odstraszyć złe duchy, demony i moce, gromadzące się na placach kaźni. Dopiero wówczas rzemieślnicy mogli przystąpić do niezbędnych prac.

Pierwsze egzekucje w Złotoryi znane są już z drugiej połowy XV stulecia. Jednak najliczniejsze przypadki pochodzą dopiero z XVII i XVIII wieku. Dla przykładu, we wrześniu 1620 r. stracono tutaj czterech mężczyzn oskarżonych o podłożenie ognia.

Prace wykopaliskowe - pierwszy od prawej: dr Paweł Duma

Kolejne masowe egzekucje miały tutaj miejsce w 1674 r., kiedy stracono trzech mężczyzn i w 1678 r. W tym ostatnim przypadku jednego ze skazańców spalono żywcem, drugiego ścięto, a zwłoki położono na kole, a trzeci został „tylko" ścięty mieczem. Na tym miejscu

Prace wykopaliskowe - odkopane fundamenty o największej na Śląsku średnicy (7,65 m)

kaźni wykonywano też wyroki śmierci na kobietach. Dnia 3 sierpnia 1630 r. stracono tutaj przez ścięcie niewiastę z powodu nierządu i zabójstwa noworodka. Z kolei 8 lutego 1698 r. pewna kobieta za zabójstwo nowo narodzonego dziecka po dekapitacji (czyli obcięciu głowy) została wpleciona w szprychy koła egzekucyjnego i jej ciało wystawiono na widok publiczny przy szubienicy. W źródłach udało się odnaleźć ponad 30 wykonanych tutaj wyroków najwyższego wymiaru kary (głównie ścięcie, powieszenie, łamanie kołem, spalenie). Oprócz straconych skazańców, przy szubienicy grzebano również ciała samobójców. O takowych przypadkach licznie wspominają tutejsi kronikarze, np. w roku 1593, 1610, 1631, 1635, 1676.

W Złotoryi własnego kata zatrudniono dopiero pod koniec XVII stulecia. Pierwszym znanym z imienia i nazwiska wykonawcą wyroków był Gottfried Mende zmarły w roku 1696 lub przed nim. Wcześniej, w razie potrzeby, kat był wypożyczany z Legnicy, o czym zaświadcza materiał źródłowy. Miejski kat oprócz wykonywania wyroków sądowych zajmował się oczyszczaniem miasta i przynależnych do niego kilkunastu miejscowości z nieczystości oraz padliny czy wałęsających się bezpańskich zwierząt.

Padłe lub zabite zwierzęta grzebał on lub jego pachołek (rakarz) na miejscu straceń, wytypowanym miejscu, które najpewniej znajdowało się u podnóża dawnej Góry Szubienicznej, po przeciwnej stronie wzniesienia niż szubienica. Jeszcze na początku XX wieku posługiwano się utrwalonymi nazwami własnymi dla tych gruntów, takich jak „Łąka Rakarza" (niem. *Schinderwiese*) i „Łąka Kata" (niem. *Scharfrichterwiese*).

Ostatni wyrok na Górze Szubienicznej w Złotoryi, nazywanej od 1816 r. Mieszczańską, wykonano w 1810 r. Wówczas ścięto toporem pewnego mordercę. Egzekucję przeprowadził miejscowy nadzorca więzienia nazwiskiem Donath, dla którego była to sztuka mistrzowska.

Tegoroczne badania archeologiczne miały na celu wyjaśnić, czy fundament szubienicy zachował się w dobrym stanie oraz czy w jej najbliższym sąsiedztwie znajdują się groby skazańców pogrzebanych tutaj przed latami. Już w trakcie pierwszych dni okazało się, że pozostałości szubienicy zachowały się nadzwyczaj dobrze. Natomiast rozmiar konstrukcji przerósł szacunki badaczy. Jej średnica wynosi aż 7,65 m, co sprawia, że jest to największa z dotychczas rozpoznanych i zachowanych szubienic na Śląsku. Do budowy urządzenia użyto miejscowego piaskowca i kamieni polnych. Jedynie w niektórych miejscach konstrukcja została naruszona przez wyłomy mające służyć osadzeniu drewnianych słupów pawilonu widokowego, który wystawiono w tym miejscu w XIX w. Mimo szeregu informacji pochodzących z zachowanych źródeł historycznych, nie odnaleziono w pobliżu żadnych pochówków anatomicznych. O tym, że egzekucje miały faktycznie miejsce, świadczyły jednak liczne ludzkie kości zalegające bez porządku anatomicznego w środku szubienicy.

Łańcuch egzekucyjny

Kości zwierzęce

Fragmenty fajek kaolinowych

Dodatkowo z egzekucjami były związane liczne przedmioty odnalezione pośród kości. Były to żelazne skoble, którymi przybijano stryczki do drewnianych belek oraz unikatowy łańcuch egzekucyjny. Podobny łańcuch zaciskający ludzki kręg szyjny został odnaleziony przed laty podczas badań szubienicy z Lubaniu. Złotoryjski łańcuch został odnaleziony na dnie nawarstwień odkrytych w środku byłej cembrowiny i podejrzewamy, że jest związany z pierwszymi dziesięcioleciami po tym, kiedy wymurowana została konstrukcja.

O rakarskiej przeszłości miejsca straceń świadczyły za to liczne kości zwierzęce – zalegające również bez porządku anatomicznego i zmieszane razem ze szczątkami ludzkimi. Kości zwierzęce wyraźnie przeważały ilościowo nad pozostałymi. Jednymi pochówkami anatomicznymi odnalezionymi podczas prac były szczątki psa i kota złożone w środku. Pozyskane materiały będą teraz konserwowane i opracowywane. Kości poddane zostaną analizie antropologicznej oraz archeozoologicznej.

Ponadto badacze odnaleźli inne, niemniej ciekawe zabytki. Były to liczne fragmenty ceramiki, które pozwolą uściślić chronologię odkrywanych nawarstwień, fragmenty fajek kaolinowych pochodzące z holenderskiej Goudy i z wytwórni w Zborowskiem, sprzączki oraz guziki. O pobycie wojsk, prawdopodobnie pruskich, świadczyły za to ołowiane kule muszkietowe. Dodajmy, że na samym początku tegorocznych badań archeologicznych odkopano pocisk artylerii przeciwlotniczej kalibru 37 mm, zdetonowany następnie przez saperów z Bolesławca.

Prace wykopaliskowe wzbudziły również żywe zainteresowanie władz miejskich. Według deklaracji magistratu, pozostałości szubienicy mają zostać zakonserwowane i udostępnione do zwiedzania. Planowane jest również ustawienie odpowiedniej tablicy informacyjnej, zawierającej wyniki badań archeologicznych i historię miejsca straceń.

Oprócz odkopanych resztek złotoryjskiej szubienicy, może w przyszłości uda się odnaleźć pozostałości podobnego obiektu w pobliskich Jerzmanicach. Wiadomo, że stała ona po prawej stronie drogi ze Złotoryi do Lwówka Śląskiego, na Górze Szubienicznej. Wykonano tutaj m.in. w 1686 r. dwie egzekucje.

Paweł Duma, Daniel Wojtucki

Źródło: www.zjk.centrix.pl

Rekonstrukcja szubienicy w Wojcieszowie - złotoryjska szubienica była prawie identyczna

Odkrycie szubienicy. Post scriptum

Przy lekturze sąsiedniego artykułu warto pamiętać, że opisane prace archeologów były pierwszymi na tak wielką skalę badaniami archeologicznymi na terenie Złotoryi w całej jej historii. Nigdy wcześniej, przez tak długi okres (od 11 do 29 lipca 2016 r.) nie pracowała drobiazgowo tak duża grupa archeologów (zupełnie inny charakter miały dotychczasowe prace w ramach nadzoru archeologicznego lub prace sondażowe). Warto więc wymienić nazwiska naukowców i studentów archeologii, którym zawdzięczamy odkrycie największej na Śląsku szubienicy: kierownikiem prac był **dr Paweł Duma**, studenci: **Joanna Biniek, Paweł Gorgol, Aleksandra Konicka, Klaudia Kowalewska, Marta Kwiecień, Urszula Laska, Sylwia Lech, Gabriela Majka, Monika Marklik, Wioletta Mielnik, Paweł Milejski, Ewa Moździoch, Anna Niefej, Martyna Niemczyk, Dawid Oleszczuk, Rafał Pogorzelski, Monika Romanowicz, Katarzyna Wieczorek, Łukasz Wiesławski, Jakub Witkowski, Katarzyna Wójtowicz**. Dziękujemy!!!

Pawilon (Świątynka)

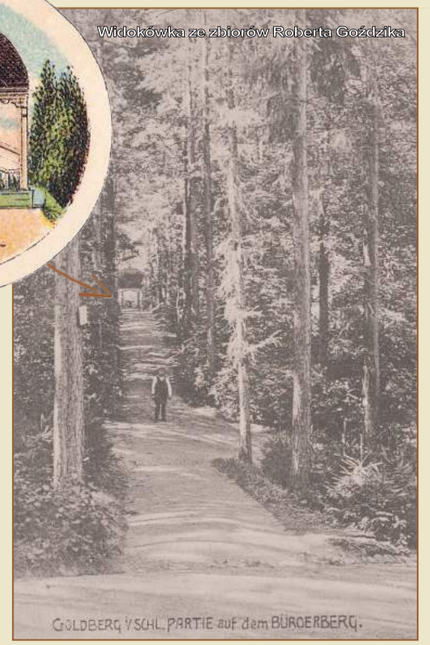

Widok na Górę Szubieniczą w Złotoryi - na miejscu dawnej szubienicy stoi pawilon

Przypomnijmy przy okazji, że 6 czerwca 2015 r. pracami sondażowymi, które przyniosły odkrycie pierwszego odcinka fundamentów kierowali **dr P. Duma i dr Daniel Wojtucki** a wspomogli ich: **Karolina Pogorzelska, Leszek Różański, Jerzy Pacholski, Jacek Bech**, (wszyscy ze Stowarzyszenia Ochrony i Badań Zabytków Prawa) oraz złotoryjanie: **Waldemar Dmitrowski, Piotr Iwanowski, Jarosław Jańta, Józef Banaszek** i niżej podpisany.

Ciąg dalszy zmian na terenie Góry Mieszczańskiej nastąpi w 2017 r., dlatego fundamenty szubienicy zostały zabezpieczone przed zimą. Do najbliższej wiosny władze miasta skonsultują z konserwatorem zabytków oraz naukowcami projekt odrestaurowania fundamentów i urządzenia otoczenia. Niewykluczone, że np. tablice informacyjne staną nie tylko przy szubienicy, ale również w innych ciekawych miejscach tego wzniesienia.

Na razie zachęcamy do odwiedzenia Wojcieszowa: tam, jak wiadomo, zachowały się ruiny szubienicy - złotoryjska budowla była prawie identyczna, tylko nieco większa. Szubienicą szczyciły się również pobliskie Jerzmanice Zdrój. Na starych mapach, tuż za wyjazdem z Jerzmanic w kierunku Pielgrzymki, po prawej stronie figuruje Galgenberg, czyli Góra Szubieniczna!

Naukowcy, **dr Daniel Wojtucki oraz dr Paweł Duma**, przy okazji badań w miejscu, gdzie znajdowała się szubienica, dotarli do wielu niezbadanych dotąd i nie publikowanych historycznych źródeł, dzięki czemu powstanie zarys dziejów Góry Szubienicznej (Mieszczańskiej). Jesteśmy pewni, że w kolejnych wydaniach Echa podzielą się z nami tymi wiadomościami.

Roman Gorzkowski

XXI Biesiada Kresowa już za nami

Biesiada przebiegała w trzech miejscach, w dniach 6 i 7 sierpnia 2016 r. Pierwszego dnia gościnne podwoje rozwarł na oścież Zamek Grodziec, gdzie honory gospodarza pełnił niezrównany kasztelan Zenon Bernacki. Zamek stał się miejscem modnym na urządzanie ważnych wydarzeń państwowych, regionalnych, kulturalnych i rodzinnych. Niezwykłość miejsca, umiejętnie wykorzystana przez organizatorów, pozwala podnosić temperaturę przeżyć i doznać. Kustosz z zachwytem przyjmował zgłoszenia zespołów, które chciały zaprezentować się na Biesiadzie. Nie odmówił malowniczemu zespołowi z Kaszub, jako że i w tę społeczność niejeden kresowiak wtopił się, idąc za głosem serca i urodziwej Kaszebki.

Dzień pierwszy. Dziedziniec zamku dokoła obsiadły stragany z dobrem wszelkim: czego tam nie było! Rękodzieło wabiło kolorami, podniebienia kusił aromat naleweczek, kubki smakowe wariowały przy stoiskach z kulinariami. Tak miło było popełnić grzech obżarstwa. Na chwilę przerwijmy ten przegląd grożący oczopląsem, bo oto słychać muzykę i śpiew. Oczom zgromadzonych ukazał się korowód wiedziony przez muzykantów, a za nimi, rozsypani wśród śpiewaków, zaproszeni goście: przedstawiciele władzy i stowarzyszeń lokalnych. Dojechali sympatycy zagraniczni, goście mieszkańców ziemi złotoryjskiej i ci, którzy przeszukując Internet, odnaleźli wydarzenie na zamku wpisanym na listę Europejskiego Szlaku Zamków i Pałaców. Wielu z nich dołączyło do korowodu i śpiewnie wpłynęło na dziedziniec, by już dłużej nie przeciągać swej nieobecności wśród biesiadników. Kolejno prezentowały się zespoły. W scenerii zamkowej zaprezentowali się: *Szymanowianie* z Szymanowa, *Kaszubki* z

Chwaszczyna, *Pogórzanie* z Paszowic, Chór *Albertówka* z Jawora, *Echo Bukowiny* z Lubania, *Podgrodzianki* z Raciborowic, *Swojacy* z Zagrodna, *Macierzanka* z Twardocic, *Czaplanki* z Czapli, *Polanki* z Nowej Wsi Grodziskiej, *Fudżijamki* z Proboszczowa. Pomimo że, niektóre zespoły miały swoich fanów, to zespołom z odleglejszych miejscowości sprawiedliwie nie żałowano aplauzu i braw. A kiedy nakarmiono ducha i ciało, wypadło się pożegnać - na chwilę, bo zaraz na placu w parku pielgrzymskim najpierw wysłuchano prelekcji Tomasza Szymaniaka na temat: „Sentymentalna podróż na Kresy", potem zaśpiewał Łukasz Dębicki „Tylko we Lwowie", następnie zaprezentowali się: *Kresowy Płomień*, *Kabaret Paka i Kaszubki*. Prowadzący – Sebastian Dębicki podziękował wykonawcom i życzył udanej zabawy. A kiedy „przemówiła" muzyka, zebrani ruszyli w tany. Wojciech Pisarski nie oszczędzał klawiszy. Wraz ze spadającym chłodem i występującą rosą muzyka cichła, a zmęczeni tancerze powoli rozchodzili się do domów. Należało szybko spać i wypoczywać, bo plan niedzielnego biesiadowania przewidywał wiele atrakcji.

Dzień drugi. Niedziela zaczęła się dość pochmurnie. Trawa boiska lśniła od rosy. Oby nie padało. Zbliżało się południe. Słońce jakby przypomniało sobie o swoich obowiązkach i wychyliwszy się zza chmur, rozświetliło nasz świat. Biesiadnicy z przyjemnością schronili się w chłodzie kościoła, uczestnicząc we mszy św. celebrowanej w intencji Kresowiaków przez ks. kanonika Franciszka Wróbla. Wzmocnieni duchowo, uformowali korowód i ze śpiewem na ustach udali się na boisko. Na czele parady dumnie wyprostowany kroczył Zenon Bernacki w zgrabnym kontuszu i w lisiej czapie – jak na kasztelana przystało. Wzorem minionych lat w centralnej części boiska ustawiono stoły z ławami, nad którymi górowały ogromne parasole. Dla ciepłolubnych ustawiono ławki pod chmurką. Do końca imprezy na wszystkich chętnych czekało wygodne miejsce, pomimo że frekwencja dopisała nad wyraz okazale. Po bokach przestrzeń określały stanowiska zespołów, z których większość prezentowała swoje wyroby kulinarne, które za niewielką opłatą można było nabyć do spożycia na miejscu i „na wynos". Imprezę kolejny raz „z batutą i humorem" prowadziła Małgorzata Semeniuk, przedstawiając zespoły, sięgała do złotych myśli Jana Pawła II, literatów i filozofów. Otwarcia drugiego dnia Biesiady dokonał Wójt Gminy Pielgrzymka – Tomasz Sybis w asyście posła na Sejm Roberta Kropiwnickiego, Starosty Złotoryjskiego – Ryszarda Raszkiewicza, Burmistrza Miasta Złotoryja – Roberta Pawłowskiego z małżonką, Zenona Bernackiego – pomysłodawcy i realizatora przedsięwzięcia, autorki książek kulinarnych – Barbary Jakimowicz-Klein oraz organizatora drugiego dnia Biesiady - dyrektora GOK, Sebastiana Dębickiego.

Kolejno zaprezentowały się zespoły: *Fudżijamki* z Proboszczowa, *Sybiraczki* i *Kresowianie z* Jeleniej Góry, *Macierzanki* z Twardocic, *Izerskie Bogdanki* z Mirska, Józef Lachowski, *Niespodzianka* z Tomaszowa Bolesławieckiego, *Złota Leszczyna* z

Leszczyny, Halyna Bałaban z Kałusza (Ukraina), duet *Ewan* ze Śląska (działający przy kabarecie *Pacychyła* w Bytomiu), *Wykroty* z Zagajnika, *Radośni* z Wróblowic, *Kabaret Paka Rycha* z Bytomia, *Polanie* ze Środy Śląskiej, *Kaszubki* z Chwaszczyna (z imponującą oprawą instrumentalną: akordeon, skrzypce, klarnet, kontrabas oraz diabelskie skrzypce i burczybas), *Sokolniki* z Karpnik k/ J. Góry, Nadia Mynai w etiudzie tanecznej, *Maki* z Kałusza (Anastaja Tereszczenko, Zoria Szumilkina i Michał Stasił).

W tym samym czasie pracowała komisja konkursowa w składzie: autorka książek kulinarnych Barbara Jakimowicz-Klein, poseł na Sejm – Robert Kropiwnicki, Iwona i Robert Pawłowscy, Tomasz Ogonowski, Stanisława Warmbrand, Krystyna Kunecka, Kazimierz Burtny. Po degustacji potraw, ciast i nalewek wyróżnienia otrzymali: Kresowy Płomieńca *za kulebiaczki i nalewkę z białego bzu,* Niespodzianka za *sataraż i śliwowicę,* Macierzanki za *piróg z kaszą gryczaną* i *nalewkę z białego bzu,* Sybiraczki i Kresowianie za *gołąbki z ziemniakami i orzechówkę,* Polanki za *bułeczki na maślance z farszem kapuściano-grzybowym i nalewkę z płatków róży,* Fudżijamki za *schab kresowy z orzechami i śliwkami wędzonymi oraz smorodinówkę z czarnej porzeczki,* Wykroty z Zagajnika za *pierogi z kaszy* gryczanej i wiśniówkę, Czaplanki za *pierogi z farszem ziemniaczano-serowym i kawówkę,* Sami Swoi za hereczniaka i malinówkę. Każdy z zespołów otrzymał szklane cacko wykonane przez Jadwigę Poznar.

Na zakończenie po licznych ukłonach, gratulacjach i podziękowaniach, zaproszono na tańce pod gwiazdami. O muzykę zadbali Grzegorz Górajec i Wojciech Pisarski. A co gwiazdy widziały i komu drogę oświetlić musiały – nie zdradzą nikomu.

Danuta Sosa

Szanowny Drogi Robercie z Rodziną

Z przykrością przyjęliśmy do wiadomości,
że odszedł Twój Ojciec **ALEKSANDER PAWŁOWSKI**.
Był On jednym z pierwszych mieszkańców naszego miasta,
gdzie zostawił swój ślad w wielu dokonaniach.
Pracowitością i życzliwością zaskarbił sobie
szacunek i przyjaźń wielu ludzi.
Pamięć o Nim zostanie w sercach złotoryjan.

Z wyrazami współczucia
Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
oraz Redakcja Echa Złotoryi

Gry i zabawy mojego dzieciństwa

Rekolekcje wielkopostne 2016 dla dzieci, w których uczestniczę z moim wnuczkiem Juliankiem. Ojciec rekolekcjonista pyta dzieci, jak spędzają wolny czas, w jakie gry i zabawy bawią się. Długa cisza, a w końcu pada odpowiedź: gry komputerowe, telewizja, jazda rowerem, piłka nożna, tenis. A co jeszcze?- pada następne pytanie. W bibliotece układamy puzzle, gramy w „chińczyka", memory, malujemy ilustracje do przeczytanych książek.

Na następne spotkanie ojciec rekolekcjonista przyniósł skakankę, kilka plansz i kilka metrów gumy. Jak w to grać; głupie uśmieszki na twarzach starszaków. Mnie od razu przypomniały się moje szczenięce lata, pokazałabym, jak się to robi, ale ziemia by drgnęła. Młodsze panie nauczycielki pokazały grę „w gumę". Do głowy cisnęły mi się wspomnienia z naszych zabaw w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wymyślaliśmy różne, w różnych porach roku, inne w szkole, a inne w obejściach, a jeszcze inne w czasie pluchy, czy silnych mrozów, inaczej bawiły się dziewczynki, a inaczej chłopcy, ale „głupawka" przychodziła do głowy i jednym, i drugim. Wystarczyło jedno słowo podpowiedzi i radocha dla wszystkich, nie myśląc o skutkach.

Raz ruszone wspomnienia wracają jak bumerang, przygody, osoby, wyliczanki, śpiewanki to wszystko jak wczoraj, a nie sześćdziesiąt lat temu. Torty z błotka dekorowane kwiatkami, lody z błota na patyku, skoki z wysokości na słomę, a także pilnowanie młodszego rodzeństwa, owiec i gęsi. Gdy głód doskwierał, to pod opieką dziadków i pani Jasińskiej (ja dziadków nie miałam) sami przygotowywaliśmy jedzonko.
To wszystko rozgrywało się w mojej małej wioseczce koło Złotoryi. Park z różnymi drzewami i pięknym pałacem, na który przyszedł kres za wcześnie, lecz to były czasy bezmyślnych rządów, nie trzeba było zezwoleń konserwatorów. Jamy po wydobyciu żwiru na działce Nowickich i Kwakszyców, stawki p/pożarowe państwa Gawronów i Turbaków, boisko przyszkolne, szkoła z naszą kochaną panią Marią Szuperską, obejścia rodziców z ogromnymi stodołami, to miejsca, gdzie spędzaliśmy nasz wolny czas na zabawach, grach i uciechach. Uczyliśmy się robić ozdoby choinkowe, malowaliśmy na szkle.

Pierwsze dziecięce lata spędzałyśmy w najbliższym otoczeniu naszych domów, najczęściej pod okiem kogoś dorosłego (babcia Drozdowska, pani Jasińska, dziadek Maćków), a my - Idalia, Helena, Marysia, Edek, Tereska, Stefcia, Zbyszek, Janek byliśmy zgraną paczką. Rodziny, gotowanie z gliny, piasku. Za naczynia służyły nam pokrywki od słoików „wecka" i wyszczerbione słoiki, pudełka po paście do butów, doniczki, dziurawe metalowe polewane kubki i miseczki. Isia dostała zastawę dla lalek - wtedy to była zabawa! Nasza Mamusia, będąc w sanatorium, przywiozła porcelanowe główki i tekturowe twarzyczki dla lalek. Przy pomocy sąsiadek uszyły nam śliczne lalki z włosami z lnu czesanego (lub włóczki). Sukienki miały z resztek materiału albo zrobione na drutach lub szydełku. To była frajda! Dziadek Maćków robił nam fujarki (nie wiem, z jakiego drzewa). Pamiętam, że ostukiwał korę, ściągał i nacinał gotowy instrument, z bibułki i grzebienia – następny, z puszek po maśle albo serze z UNRy powstały bębenki. Zbyszek miał organki, a Edek ptaszka drewnianego i była orkiestra. Ten sam dziadek zrobił swoim wnukom proce (widełki z gałązki, gumki od słoików i kawałka skórki ze starej torebki), ustawiony na ścianie stodoły cel, i zebrane kamyczki, ustalona kolejka i zawody. Dziewczynki też otrzymały swoje proce. Każde z nas miało kółko (od roweru, wózka czy innego wehikułu i wyścigi z kółkiem na drucie po piaszczystej polnej drodze. Często siadaliśmy na trawie i pani Antonina Jasińska całej trzódce opowiadała bajki: „Maszeńka i Daszeńka", „Śpiąca Królewna" , „ O braciach łabędziach", opowiadała nam też o życiu Sybiraków w czasie zesłania.

Moja stryjenka pracowała we Wrocławiu (w budynku Poczty Głównej) jako bibliotekarz i często przywoziła nam książki i pani Antonina je nam czytała; a my wpatrzeni w kolorowe obrazki, wylewając łzy, słuchaliśmy tragicznych losów kaczuszki „Szarej Szyjki". Uczyliśmy się wierszy Marii Konopnickiej i innych znanych wierszyków, które pani Antonina pamiętała z okresu międzywojennego. Na naszych podwórkach często było słychać: Liczę, liczę, szukam, obserwuję kogo spotkam zaklepuję - w chowanego - niejedne spodnie czy spódniczka porwane na płocie - kto zdąży, a także w ganianego, kucanego, kulawego.

cd. s. 14

Helena, Biruta i Edek z Nowej Wsi Złotoryjskiej

Nadszedł czas wędrówek do szkoły i teraz większe pole do popisu, większy obszar do ganiania, zabaw, większe towarzystwo. Zabawy „Stary niedźwiedź", „Ojciec Wirgiliusz", „Mam chusteczkę", „Po szerokim stawie", „Stoi różyczka", karuzela i inne. To śpiewanki i zabawy w szkole, na boisku. Idąc ze szkoły, wstępowaliśmy do „jamy", po której stoku turlaliśmy się na wyścigi. Ta „jama" to nasze miejsce do zabaw na śniegu. Z piosenką „Hej na sanki, koleżanki", opatuleni przez naszą Panią w szale, wpadaliśmy do zaśnieżanej „jamy". Skoki do zasp, zjazdy na butach, a najlepiej jeździło się na tornistrach (wtedy były z tektury malowanej, ze skrawków skóry lub uszyte z sukna (z płaszczy wojskowych). Najlepiej mieli ci, co na nogach nosili walonki, im nie wpadał śnieg do trzewiczków. Przy domach stały śniegowe bałwany i igla - miejsce zabaw.

Czas na zabawach biegł szybko, nie zastanawialiśmy się, co z książkami, zeszytami, piórnikami. Gdy ktoś z rodziców zorientował się, że latorośli brak w domu na obiedzie, udawał się do „jamy Nowickiego" i wszyscy tam obecni wracali do domów, gdzie czekała ich wielka „bura" i rozliczenie zniszczonych rzeczy. Jama to miejsce zabaw wiosną, latem i jesienią. Rosły tam również rozmaite zioła, z których robiliśmy wianki.

Wiele radości mieliśmy, gdy nasz Tatuś zaprzęgał do sań Gniada i Kasztana i kulig jadący przez wieś zbierał chętnych i jechaliśmy, rzucając się śnieżkami. Ta sama jama to również miejsce wiosennych zabaw. Po obfitych opadach śniegu i raptownych roztopach jama była wypełniona wodą, po której pływaliśmy w starej bali lub na tratwie zbitej z okorków (deski z resztkami kory). Oj, niejeden uczestnik zabawy wykąpał się i nabył choroby. Na stawie przy szkole „pociąg" na butach, ślizgi, a na zamarzniętym stawie państwa Turbaków corocznie gościła karuzela (wbita oś od wozu, na niej koło i długa żerdź – do niej przywiązane sanki, które słabo przywiązane nieraz urwały się i pasażer rozbijał sobie nos czy coś innego. Wiosenna aura zapraszała nas do puszczania na łąkach latawców, kolorowych. Po skończonych

Dzieci z rodziny Szułkowskich

lekcjach często zaczynały się podchody, przez wieś, aż do parku. Podchody dzieci często kończyły się poszukiwaniem skarbów przez rodziców, gdy im zegar wskazał dość późną godzinę.

Przy murze na podwórku państwa Szczęsnych, w niedużej odległości rosły dwa młode jesiony, miejsce naszej „bezpiecznej" zabawy. Któreś z nas wchodziło na drzewo, a pozostali starali się, aby poruszać tak drzewem, żeby osoba z drzewa nie mogła przejść na drugie. Rowery – męskie, damki, to w pewnym okresie sprzęt sportowy do rozbijania kolan, łokci i łamania cienkich jak na ten czas kończyn. Na rowerach jeździliśmy pod ramą, na ramie, na siodełku, na kierownicy, na bagażniku (nieraz 3-4 osoby). Były wyścigi , a także jazda do kolegów i koleżanek z sąsiedniej wsi.

Dużo wolnego czasu wypełnialiśmy, skacząc na skakance, zarówno pojedynczo, jak i grupowo, licząc i deklamując różne wyliczanki. Na skakance skakała jedna osoba, (2,3,4) każda ze swoją, albo gdy mieliśmy długą (wypożyczoną z obory) skakaliśmy na niej wszyscy. Chłopcy częściej już wtedy grali w piłkę na drodze. Droga wiejska to również miejsce do zabaw dziewczynek i chłopców w klasy, czekoladę, chłopa. Gra w państwa z kawałkiem kija, który służył do narysowania koła, dotknięcia uciekającego czy też narysowania granicy zajmowanego terenu. Rzut scyzorykiem – zabawa modna, ale skończyła się utratą oka przez Elę z Wrocławia i mieliśmy zakaz tej zabawy.

Jesienią, gdy sypały się żołędzie, kasztany, na ławeczkach przed domami na wsi istniały wystawy wykonanych z jesiennych płodów: ludzików, zwierzątek, łódeczek z ogórków, stworków z ziemniaków. Gdy dojrzewały poziomki i maliny, chodziliśmy do krzaków, aby je zbierać. Zimą wspólnie dokarmialiśmy w polach kuropatwy, a przy domach wieszaliśmy słoninkę.

Nasze koleżeńskie spotkania, gry i zabawy nauczyły nas wiele, w zależności od miejsca i otoczenia. Późną jesienią i w czasie bezśnieżnych zim zbieraliśmy się w szkole na przerwach, grając w szachy, warcaby, państwa miasta, liczby (łączenie), cymbergaja. Po ukończeniu szkoły podstawowej spotykaliśmy się w sobotnie wieczory . Uczyliśmy się tańczyć przy wtórach akordeonu Cześka Kwakszyca, skrzypiec jego taty Kazimierza Kwakszyca i bębna pana Józefa Skokowskiego. Choć świetlica była mała i zniszczona, zabawy pozostały w naszych sercach.

Czas szkół średnich to również czas naszych wspólnych zabaw - nie codziennie jak dawniej, ale na feriach i wakacjach. Organizowaliśmy koleżeńskie spotkania w naszych domach. Mamy przygotowywały nam jakieś ciasto, kompot czy herbatkę, owoce, cieszyliśmy się wszystkim, czym zaskoczyły nas nasze mamy. Czy były to kanapki, chrusty, wafle, czy placek z kruszonką- wszystko znikało w mig z talerzy przy wtórze melodii płynących z pocztówkowych płyt odtwarzanych na sławnym BAMBINO. Zabawy stosowne do wieku z pytaniami, zadaniami, wspominamy z nostalgią, że tak szybko się skończyły. Wspólne śpiewanie, „wolne miejsce", gra w butelkę, „chusteczka", „powiedz, dlaczego". Wiedzieliśmy kogo „wystawić" za drzwi, aby przygotować im zadania. Wakacyjne zabawy były najmilsze. Nie trzeba było „procentów", aby było wesoło. Pani Irena Zagrobelna w okresie wakacyjnym przygotowała spektakl dla mieszkańców. Nam najbardziej podobały się próby i odprowadzanie do domów dziewczynek przez „aniołów" wyznaczanych przez panią Irenę.

Wiele zabaw, wyliczanek, piosenek wykorzystywałam w swojej pracy z dziećmi na wieczorkach klasowych, koloniach Caritas czy obozach. Dzisiaj wśród dzieci słyszy się ciągle „nuda", a kiedyś jej nie było. Były zajęcia w gospodarstwie, zadane lekcje, gry i zabawy, które wymyślaliśmy wspólnie lub z podpowiedzi osób starszych albo ich opowiadań.

Przypomnijmy nasze dziecięce gry i zabawy naszym wnukom i prawnukom, gdy jesteśmy w ich zasięgu, a ich ogarnia ogromna nuda; gdy nie wiedzą, co robić, gdy czasami rodzice odłączą je od telewizora, laptopa, smartfona czy telefonu. Opowiedzmy im o naszych dziecięcych i młodzieńczych latach, może ich to rozśmieszy, a może zainteresuje. Pamiętajmy o ogrodach, aby znowu zakwitły w innych, innymi rękoma pielęgnowane i ukazujące piękno. Niech dzieci pamiętają zabawy i gry dziadków i babci, tak jak wspominają babcine smaki – konfiturki, dżemiki czy małosolne ogóreczki.

Za wspólne zabawy dziękuję Teresce, Krysi, Marysi, Ani, Stefci, Danusi, Lucynie, Irenie, Zbyszkowi, Marylce, Frankowi, Jankowi, Ryśkowi, Reni, Zenkowi, Janeczce, Adamowi oraz Tym którzy już od nas odeszli.

Helena Szułkowska

Wspomnienia spisane na konkurs ogłoszony przez Dolnośląską Bibliotekę Publiczną.

1952 r.

Isia z tatą

Kulig

Rocznica pożaru Złotoryi z 1576 r.

25 lipca 2016 r. minęło 440 lat od jednego z największych pożarów Złotoryi. Takie pożary oraz inne podobne katastrofy (powodzie, epidemie, susze, głód) nie były niczym niezwykłym i niszczyły nasze miasto średnio co kilkanaście lat.

Naoczny świadek pożaru, **burmistrz Zachariasz Barth**, zanotował: *W nocy 1576 roku, co po 24 lipca nastąpiła, około godziny wpół do dziesiątej, ogień rozniecił się na ulicy Solnej, blisko Johanna Bartscha, w pobliżu mojej nieruchomości, tuż na przeciw obejścia od zakładu piekarniczego, dlatego od połowy to miasto nieszczęśliwie spłonęło. Ja o własności prywatnej zapomniałem, podczas zarządzania publiczną. Moja żona z córkami i całą moją rodziną pozostawiły wszystkie swoje rzeczy z powodu zbliżającego się z pobliskiego przedmieścia trzasku ognia. Straciłem w tej żałosnej pożodze nie tylko wszystkie zabudowania, które to parę lat temu od nowa wybudowałem znacznym kosztem, ale również wszystkie moje sprzęty, a ponadto sześć worków mąki jęczmiennej. W tym samym roku mojego urzędowania rozpoczęto odbudowę świątyni Świętego Mikołaja, ale ze względu na pożar połowy miasta budowa została przerwana.*

Bilans pożaru był tragiczny. Ogień pochłonął dolną część miasta z bramą legnicką. **W sumie spłonęło 160 domów. Niemal połowa mieszkańców straciła dach nad głową.** Zniszczenia były tak znaczne, że Złotoryję zwolniono na 10 lat ze świadczeń na rzecz księcia. Ponadto żeby przetrwać, Rajcy musieli sprzedać jatki rzeźnicze, zaciągnąć pożyczki oraz zastawić młyny na Kaczawie, staw i okoliczne łąki.

Czy po takich traumatycznych wydarzeniach, można było nadal żyć? Okazuje się, że tak. Ówcześni ludzie bardzo dobrze radzili sobie z przyjmowaniem klęsk. Przegrać i stracić wszystko i mimo to podnieść się, to była ich specjalność. Do tragedii podchodzili z wielką pokorą i uważali je za zasłużone kary Boskie. Mało tego - próbowali nawet doszukiwać się w takich nieszczęściach dodatkowego przekazu i znaleźć w nich dla siebie coś oczyszczającego. Najlepiej to podejście oddają zachowane modlitwy

Rektor szkoły Martin Thabor, napisał taką modlitwę już na drugi dzień po pożarze. ***Przedstawienie pobożnej modlitwy dla młodzieży w szkole złotoryjskiej, po pożarze, który rozpoczął się w przededniu 25 lipca, w wigilię św. Jakuba o godzinie drugiej w nocy (?), Roku Pańskiego 1576, pochłaniając połowę części miasta.***

Wieczny i wszechmogący Panie Boże i Ojcze Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który razem z Twoim Synem i Duchem Świętym, wszystkich rzeczy Jesteś twórcą i sprawcą: wyznajemy i głosimy nauki Boga, i w oczekiwaniu miłosierdzia, które wykonanie uciążliwych kar ogranicza, oraz do przywrócenia dobrych plonów łaskawie dopuszcza. Zaprawdę wyznajemy i jawnym ogłaszamy, żeśmy bezbożnie i grzesznie czynili i ***zapalony gniewem słusznie karzesz nas najcięższymi karami, a mianowicie głodem, chorobami, ogniem płomieni i innymi plagami. Złagodziłeś swój mściwy i straszliwy gniew, abyśmy nie poginęli wszyscy ani nie zostali odarci z wszystkiego, ale zachowali w świątyni oraz w szkole te rzeczy, które są w najwyższym stopniu dobre, a zatem Twe przenajświętsze słowo oraz dobre i chwalebne sztuki. Skłoniłeś także ku współczuciu dusze ludzi pobożnych, których zniszczone płomieniem domostwa łaskawością i majątkiem zostały częściowo odnowione, a częściowo są odnawiane.***

Te wszystkie rzeczy są ojcowskimi wobec nas pouczeniami, którymi napominani rozumiemy, że Ty wciąż pragniesz nam doradzać, a karani jesteśmy w tym celu, byśmy nie podążali przykładem wielu drogą do wiecznej ruiny, *ale abyśmy wiedzeni pokutą przebłagiwali Twój gniew, Syna Twojego, Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, słuchali i byli posłuszni jego autorytetowi, a przez jego łaskawość zostali dopisani do mieszkańców nieba.*

Na tę szczególną Twą dobroć pomni, czcimy ją zaprawdę wdzięcznym sercem, modląc się, abyś dusze nasze Twym Świętym Duchem oświecił i rządził nami, byśmy się Ciebie prawdziwie bali, nauki przez Ciebie przekazanej uważnie słuchali, Twoje nakazy zachowywali, powołaniu naszemu wiernie i pilnie służyli, wszelkie staranie nasze ku Tobie skierowali, w Tobie samym wszystko złożyli, wiary i sumienia prawego w życiu tym strzegli, aż ostatecznie pożegnamy się z rzeczami teraźniejszymi z najwyższego wyroku Twej woli. Powstrzymaj złe duchy, aby nie wyrwały z serc naszych Twego słowa, a potem nie uwiodły nas do sromoty i występków, co Ciebie do gniewu rozpalając, sprowadziłoby na nas jeszcze więcej i jeszcze straszliwszych kar.

Strzeż i prowadź nasz Magistrat, ku chwale naszych studiujących, przydzielając nam pokój, spokój publiczny, czystość i oddech zdrowszego powietrza. Przynieś pocieszenie wszystkim obecnie niespokojnym i zmartwionych ludziom [...]. Zapewniając naszemu Kościołowi i Szkole ochronę Twoich niebiańskich zastępów. Zapewnij nam ochronę przed szatanem lub otaczającymi nas jego poplecznikami i oszustami lub wściekłymi mordercami. Twoje Święte Imię na wieki niech będzie pełne chwały, przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Pana naszego, Amen.

Czy dzisiaj jeszcze też tak potrafimy przyjmować klęski i porażki? Nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale nadal potrafimy. Jest to umiejętność, którą mamy zapisaną w genach. Przecież całe dzieje ludzkości są ciągłym podnoszeniem się z najokropniejszych katastrof. Nie zapomnieliśmy tego. Na szczęście, mamy tylko coraz mniej okazji do sprawdzania się w takich trudnych sytuacjach.

Źródła: Formulae Piarum precationum..., M. Thabor..., 1587, s. 258-261; Aus dem Hausbuche des Goldesberger..., Grass 1907, s. 7-8; K. W. Peschel, Die Geschichte der Stadt Goldberg, Jauer 1821, s. 148.
Ilustracja: Własna rekonstrukcja pożaru z wykorzystaniem ryciny F. B. Wernera (Plan widokowy Złotoryi z 1748 r.).

Damian Komada

Obrońca niemieckiego Wschodu
Pomnik Górników w Złotoryi - okoliczności jego powstania

Historia przechowuje pamięć różnych zdarzeń, w tym również klęsk militarnych. Potrzeba zrekompensowania sobie stanu faktycznego powoduje zazwyczaj, iż potomkowie strony pokonanej stwierdzają, że przegrani byli co najmniej „moralnymi zwycięzcami". Tak też stało się z pamięcią o bitwie na Legnickim Polu z 9 kwietnia 1241 roku. Zorganizowane z rozmachem obchody 750. rocznicy zaowocowały między innymi pierwszym wspólnym polsko-niemieckim znaczkiem pocztowym, odwołującym się do ówczesnego braterstwa broni obu narodów.

700 - na rocznica zmagań na Legnickim Polu przypadła na okres szczególny – w Niemczech rządzili narodowi socjaliści pod wodzą Adolfa Hitlera a III Rzesza była w stanie wojny z Francją i Anglią i wraz ze swoimi sojusznikami okupowała ogromne połacie Europy, w tym Polskę. Potajemnie przygotowywano atak na dotychczasowego sojusznika, Związek Radziecki. Trudno się więc dziwić, że z okazji rocznicy podlegnickiej bitwy zrodził się pomysł uhonorowania jej pomnikiem. Miejscem szczególnie predestynowanym pod tym względem była Złotoryja, gdyż nie był to obszar samej klęski, ale stąd miał wyruszyć duży oddział górników uczestniczących w bitwie z Tatarami.

Jednym z głównych propagatorów wzniesienia pomnika był jego autor, rzeźbiarz Fritz Richter-Elsner, którym, jak się zdaje, kierowała nie tylko chęć zarobku. Urodzony 8 stycznia 1884 roku w Kröppelsdorf w Turyngii, apogeum swojej kariery przeżył bardzo wcześnie, po ukończeniu nauki w Szkole Przemysłu i Rzemiosła Artystycznego w Sonneberg, miasteczku powiatowym w jego rodzinnych stronach. W latach 1905-1916 był kierownikiem artystycznym sławnej dworskiej odlewni dzieł sztuki Oskara Gladebecka (1850-1921) w Friedrichshagen (od 1920 dzielnica Berlina). W latach 1921-1928 wykonał przede wszystkim sporą liczbę pomników ku czci poległych w I wojnie żołnierzy różnych jednostek, między innymi kirasjerów w Brandenburgu (1922), ułanów w Demmin (1924), Pułku Piechoty nr 130 z Metz w Schwerte w Westfalii, a także w Sielow koło Cottbus (1921) i w Schöneiche pod Berlinem, by wymienić tylko kilka. Na tym lista ważniejszych dokonań kończyła się, a artysta musiał zmagać się z realiami kryzysu światowego i poważnymi kłopotami finansowymi, co wraz z poglądami narodowymi, udokumentowanymi przez takie realizacje, jak pomnik dla urodzonego w Nysie, poległego podczas walk w Chinach 1900 rok, oficera niemieckiej marynarki wojennej Hansa Hellmanna w jego rodzinnym mieście (1906) czy popiersie niemieckiego archeologa-propagandzisty Gustava Kosinny (1858-1931), czyniło go specjalnie podatnym na wpływ największego zbrodniczego demagoga tamtych czasów, „Führera".

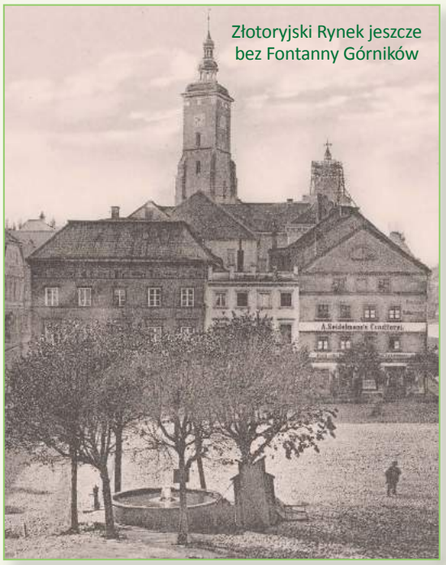
Złotoryjski Rynek jeszcze bez Fontanny Górników

Ze stosunkowo niedawno odnalezionych archiwaliów wynika, że pomnika złotoryjskiego nie odsłonięto, jak można byłoby przypuszczać, z okazji 700. rocznicy bitwy z Tatarami, lecz dopiero dwa lata później, 6 kwietnia roku 1943. To przesunięcie terminu jest interesujące i ważne co najmniej z dwóch powodów: analizując życie prywatne twórcy, nie można mieć wątpliwości, że najwyraźniej za sprawą swojej działalności chciał uniknąć śmiertelnego zagrożenia z powodu zmasowanych nalotów alianckich na duże miasta niemieckie, szczególnie na Berlin, gdyż w 1942 roku przeniósł się ze stolicy Rzeszy Niemieckiej na Śląsk, jedynej prowincji ówczesnego państwa niemieckiego, która leżała wtedy poza zasięgiem samolotów brytyjskich i amerykańskich. Dla uzasadnienia przeprowadzki zaproponował władzy wykonanie całej gamy pomników w tym regionie, które miały odpowiednią wymowę propagandową: pomnika Bolka I (1252-1301) jako założyciela Świerzawy, z okazji 650-lecia istnienia tego miasteczka w 1946 roku, fontanny Liczyrzepy dla Jeleniej Góry (jej projekt nie tylko przedstawił gauleiterowi Hankemu z okazji odsłonięcia realizacji złotoryjskiej, lecz wystawił go również w tym samym roku na *Dolnośląskiej Wystawie Sztuki* we Wrocławiu) oraz bliżej nieokreślonego *motywu z Liczyrzepą dla Karkonoszy*. Taktyka ta była, nawiasem mówiąc, skuteczna, ponieważ pozwoliła artyście, co najmniej do końca 1944 roku, przebywać na Śląsku.

Drugi, bardzo istotny powód, dla którego przesunięto termin odsłonięcia złotoryjskiego pomnika poza rok rocznicowy, jest natury politycznej. O ile w roku 1941 było jeszcze widać, iż wojska niemieckie osiągają przewagę nad siłami przeciwników, o tyle dwa lata później ta sytuacja diametralnie się zmieniła, i sytuacja Rzeszy hitlerowskiej stawała się coraz bardziej dramatyczna. Znalazło to swój wyraz w coraz nachalniejszym wykorzystywaniu osobliwie zinterpretowanych faktów historycznych jako „podgrzewaczy" do walki o „pewne" zwycięstwo oraz, wobec braku realnych sukcesów, w upajaniu się władzy coraz to bardziej wirtualnymi „sukcesami", choćby odwołując się do chwały niemieckiej w czasach zamierzchłych.

Dzięki wspomnianej już strategii „trzymania się Śląska", mamy ciekawe świadectwa, jak sam artysta interpretował wymowę ideologiczną swoich dzieł. By przekonać włodarzy Świerzawy, zaprosił ich do swego atelier w tym mieście, gdzie właśnie pracował nad pomnikiem złotoryjskim. Tę wizytę zrelacjonował kierownik świerzawskiej komórki NSDAP, nauczyciel Freyer, w *Schönauer Anzeiger*:

Niemiecka historia w kamieniu. Odwiedziny u Fritza Richtera-Elsnera odwzorowującego duszę niemiecką w rzeźbach kamiennych

Pomnik uhonoruje właściwego założyciela miasta Złotoryja, górnika. Ponadnaturalnej wielkości, wyprostowany, pełny siły, zakotwiczony obydwiema nogami w ziemi, którą obrabia, stanowi górnik symbol niemieckiej siły i związku z ziemią. W swojej unerwionej ręce trzyma młot górniczy, lewą dłonią, gotową do obrony, obejmuje sztylet przypięty do boku. Hardo kieruje swój wzrok w dal, tak, jakby chciał zbadać przeczuwane zagrożenie. Jest to symbol postawy twórczego człowieka, który w każdej chwili gotów jest z bronią w ręku ochraniać swoje miejsce pracy, a tym samym swoją ojczyznę. To, co artysta Richter-Elsner symbolicznie przedstawił, to nic innego, jak bohaterstwo pracy i walki złotoryjskiego górnika, który w bitwie na Legnickim Polu, broniąc swojej ojczyzny, przeciwstawił się nadchodzącej nawałnicy tatarskiej, zapisując kartę śląskiej historii.

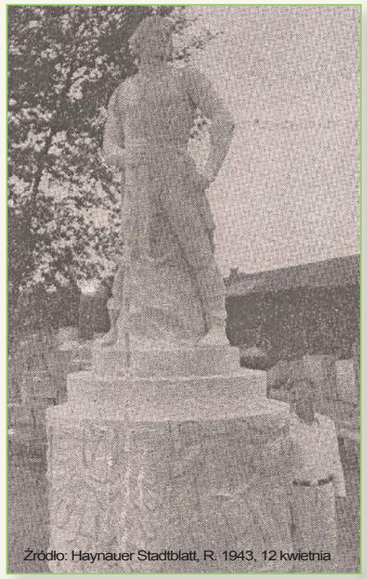
Źródło: Haynauer Stadtblatt, R. 1943, 12 kwietnia

Pomnik Górników i jego twórca, jeszcze w pracowni w Świerzawie

Dwie sceny na cokole odwzorowują te gigantyczne zmagania, walkę niemieckości z tatarskością.

Fot. Gazeta Złotoryjska

Pomnik Górników po renowacji

Pomiędzy herbem miasta a tablicą pamiątkową umieszczono scenę przedstawiającą wymarsz gwarków, która w przekonujący sposób ukazuje ofiarną, zdecydowaną gotowość do obrony ojczyzny. Druga scena pokazuje samą walkę, unaoczniając radość niemieckości przy pracy i w walce z niszczycielską tatarskością.... Ugruntowana wiedza anatomiczna, wewnętrzne przeżycie historii niemieckiej i pewna w swej sztuce ręka, przemieniły pomnik w wielką symfonię człowiek-Niemiec-robotnik-bojownik. Poprzez mistrzowskie ukształtowanie idei, dzieło daleko przerosło ramy pomnika ojczyźnianego, i samo w sobie stało się symbolem strażnika niemieckiego Wschodu.

O ile w tym przypadku można by się zastanawiać, czy wyżej cytowane słowa nie są bardziej wykładnią poglądów świerzawskiego nauczyciela, niż samego artysty, o tyle w przypadku pomnika Bolka I nie mamy najmniejszych wątpliwości, ponieważ sam rzeźbiarz, podpisany pod swoimi wywodami, wychwalał przed władzą swój nowy projekt w następujący sposób: *Pomnik ojczyźniany dla Świerzawy nad Kaczawą*

Plan budowy tego pomnika nawiązuje do ogłoszonego dla regionu Dolny Śląsk konkursu na dzieło kultury narodowej, którego istotnym celem jest wsparcie tożsamości narodowej i spraw ojczyźnianych. Zewnętrznym powodem budowy pomnika jest zbliżająca się 650-ta rocznica założenia miasta. Treścią ideową projektu pomnika jest próba przedstawienia aktu założenia miasta, tak jak zachował się on w historii i legendzie. Dzieło jako pomnik ma nie tylko ilustrować historię, lecz przez przedstawienie legendy o założeniu wydatnie podkreślać piękno ojczyzny i w ten sposób stać się znakiem reklamującym niepowtarzalne krajobrazowo piękno miasta. Ma ono kierować uwagę na to tak idylliczne położone miasteczko, podobnie jak przekaz ludowy w legendzie fundacyjnej dumnie i z miłością ujmował się za tą piękną ojczyzną. Stąd książę na pomniku, pełen podziwu dla pięknych błoni [1], podnosi rękę, tak jak mówi o tym legenda. Pomnik ukazuje rodzimego księcia, który zdobył sławę jako założyciel zamków i miast, w pełnym ornacie, z herbem książąt śląskich, czarnym orłem ze srebrnym księżycem. Pomnik kształtują ze wszystkich stron zwarte, monumentalne linie, spośród których, jako detal decydujący, wyróżnia się jedynie podniesiona ręka, zgodnie z interpretacją starego herbu miasta: „Co za piękne błonia!" Tak, jak udrapowania figury odwołują się do stroju trzynastowiecznego, również środek fontanny jako cokół jest, w zgodzie z czasem, do którego się odnosi, utrzymany w styli romańskim, przez co figura i cokół tworzą, chronologicznie i pod względem stylu, jedną całość. Dla kolumny romańskiej wybrano kapitel kostkowy, który materiałem potwierdza swoje pochodzenie z nordyckiej sztuki ciesielskiej, to znaczy, że zasadniczo został uformowany bez krzyżujących się linii, z pełnej, zwartej formy. Czoło kapitelu kostkowego zdobi herb miasta, podczas gdy rewers informuje o jego 650-leciu. Trzon kolumny środka fontanny przekazuje tekst legendy fundacyjnej: 1246 „Podziwiając, podniósł swą rękęw błogosławionej wizji.
Cześć Wam, piękne błonia,
w krainie Ślązaków!"
Po obu stronach środka fontanny dostawione są harfy, z których strun jakby szumiały i szeptały głosy historii i sagi. Także harfy mają, zgodnie z chronologią, kształt harf skaldowskich, jakie były w użyciu około roku 1200. Jako głowy zwierzęce, znajdujące się zazwyczaj na górnym szczeblu poprzecznym, wybrano głowę orła i łabędzia, pierwszego jako symbol historii, drugiego jako wyobrażenie sagi. Te dwie głowy zwierzęce są korytami dla wody w środku fontanny, którymi ma przemawiać do nas bieg czasu. Ponieważ pomnik w kształcie fontanny, z żywotną, ruchliwą wodą, zawsze posiada, obok elementu plastycznego, malarskość, obie harfy zostały zarówno merytorycznie jak i artystycznie harmonijnie dopasowane do kompozycji całości, przy czym pionowy układ strun harf pomaga podkreślić statyczność. Figura ma wysokość 2,10 metra od głowy do stóp, a ogólna jej wysokość wynosi 4,00 metry. Całość ma być wyrzeźbiona z czaplińskiego białego piaskowca, którego trwałość przez 5 wieków jest udowodniona. Fritz Richter-Elsner

Schematy kompozycji ideologicznej obu fontann-pomników są podobne, ponieważ również na monumencie złotoryjskim rymowana inskrypcja, o żałosnym wręcz poziomie językowym, miała „prostemu ludowi" tłumaczyć wymowę przedstawienia w duchu tamtych czasów. Z napisu na złotoryjskim pomniku czytelnik mógł się dowiedzieć, że:

9 kwietnia 1241 – Gwarkowie złotoryjscy 500 mężczyzn – wśród nich ani jeden, który choćby się zastanawiał (= zwlekał) – wyruszyli nie żałując – i stanęli jak mur na Legnickim Polu – każdy z nich był bohaterem! 500 mężczyzn walczyło i spoczęło pod ziemią – Śląsku, twoim złotem jest wierność twych synów!

(*9. April 1241 – Die Goldberger Knappen, 500 Mann, – da war keiner, der sich erst besann, – zogen ohne trauern – und standen wie die Mauern – bei Wahlstatt auf dem Feld, – Mann für Mann ein Held! 500 Mann kämpfen und sanken in die Erde hinein, – Schlesien, dein Gold soll die Treue deiner Söhne sein!*)

Szansa odpowiedniej autoprezentacji przy odsłonięciu pomnika spowodowała nawet spięcia w lokalnym aparacie państwowym. Mianowicie 19 października 1942 roku burmistrz złotoryjski, może nieco naiwnie, zaprosił swego kolegę świerzawskiego na odsłonięcie pomnika, które sam wyznaczył na 25. tego miesiąca. Gdy najwyższe władze partyjne Śląska dowiedziały się o tym, musiał się z tego wycofać, ponieważ sam gauleiter Hanke, późniejszy kat Wrocławia, pragnął się tym zająć.

Ostatecznie doszło do przekazania pomnika, z odpowiednią pompą, dopiero w niedzielę 6 kwietnia 1943 roku, w 702. rocznicę Bitwy Legnickiej, *w ramach wielkiej uroczystości ku czci obrony przed nawałnicą tatarską na Legnickim Polu*. Górnicy wystawili wartę honorową, a prócz samego Hankego przyjechali też prezydent rejencji, starostowie i burmistrze z okolicy, a przede wszystkim poszczególne oddziały SA, wszyscy ze swoimi sztandarami. Na uroczystości, która rozpoczęła się o 10:30, „piosenki narodowe" grała dolnośląska orkiestra marszowa partii. Potem gości honorowych poczęstowano w ratuszu obiadem, po czym gauleiter i jego świta pojechali do pracowni Richtera-Elsnera do Świerzawy, gdzie rzeźbiarz przedstawił dzieło, nad którym wówczas pracował dla tego miasta – posąg Bolka I.

[1] Nazwa niemiecka miasta oznacza dosłownie „piękne błonia".

Rainer Sachs

Trzy tablice na Fontannie Górników

Fot. Roman Gorzkowski

Montaż trzeciej tablicy w 1995 r.

Z artykułu Rainera Sachsa dowiadujemy się, jaki napis znajdował się na tym zabytku w chwili odsłonięcia rzeźb Fritza Richtera-Elsnera w 1943 r. Rzecz jasna, tę (pierwszą) tablicę z niemiecką inskrypcją usunięto może już w 1945 r. Przez kolejne lata pomnik pozbawiony był tekstu.

W 1965 r., gdy Przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej był Władysław Sinek, pojawiła się na pomniku (druga) tablica z następującymi słowami: PAMIĘCI PIĘCIUSET GÓRNIKÓW POLEGŁYCH W BITWIE Z TATARAMI W ROKU 1241 POD LEGNICĄ. MIEJSKA RADA NARODOWA POMNIK TEN ODNOWIŁA NA XX-LECIE ZŁOTORYI W ROKU 1965.

W kwietniu 1995 r., z inicjatywy Burmistrza Kazimierza Zwierzyńskiego, Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego w Legnicy, którym kierował Jürgen Gretschel oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, tablicę z 1965 r. zastąpiono nową (trzecią) z napisem w języku polskim i niemieckim. Tablicę wykonał Marian Smaś, którego w montażu wsparli Józef Banaszek i Roman Gorzkowski.

Od 1995 r. na Pomniku Górników znajduje się więc następujący tekst: 9 IV 1241–9 IV 1995. PAMIĘCI ZŁOTORYJSKICH KOPACZY ZŁOTA POLEGŁYCH W BITWIE Z TATARAMI POD LEGNICĄ. ZUM GEDENKEN DEN IN DER MONGOLENSCHLACHT BEI WAHLSTATT GEFALLENEN GOLDBERGER BERGLEUTEN.

Roman Gorzkowski

23.06.2016 r. Urząd Gminy Złotoryja uruchomił Miejski Bank Kadr - serwis internetowy umożliwiający dostęp do ofert pracy umieszczanych w Serwisie.
25 i 26 czerwca 2016 r. w Złotoryi odbył się VII Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów.
Lipiec 2016 r. w Złotoryi na Górze Mieszczańskiej wrocławscy archeolodzy odkopali fundamenty szubienicy zlikwidowanej w 1810 r.
02.07.2016 r. w Krotoszycach miała miejsce 31. edycja Młodzieżowych Mistrzostw Polski o puchar PKOL w łucznictwie.
08.07.2016 r. Złotoryja zajęła 3 miejsce w VII edycji ogólnopolskiego konkursu „Grunt na medal" promującego tereny kompleksowo przygotowane pod inwestycje produkcyjne.
08.07.2016 r. wieś Czaple odwiedziła grupa liderów wiejskich z woj. opolskiego.
08-10.07.2016 r. podczas mistrzostw Polski juniorów we Wrocławiu strzelcy złotoryjskiego klubu *Agat* zdobyli 2 srebrne medale.
09.07.2016 r. w Sokołowcu odbył się *Bieg Sokoła*.
09.07.2016 r. nad zalewem ZOKiR uroczyście rozpoczął sezon rekreacyjny.
10.07.2016 r. na Zamku Grodziec odbyło się „Święto Kwitnących Lip".
11.07.2016 r. nasze miasto odwiedziła grupa dzieci z kresów.
11.07.2016 r. gminę Pielgrzymka odwiedziła komisja oceniająca w ramach Konkursu Piękna Wieś Dolnośląska, w jej skład wchodzili przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, DODR, DIR oraz Uniwersytetu Przyrodniczego.
16.07.2016 r. w Nowym Kościele odbyła się IV edycja Międzynarodowego Turnieju „Tatra Cup".
19.07.2016 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji odbyła się uroczysta akademia z okazji Święta Policji.
19.07.2016 r. uczestnicy gry terenowej „Poszukiwania atrakcji historycznych i sportowych w Choińcu", podziwiając panoramę Pogórza Kaczawskiego i Sudetów, dowiedzieli się, czym jest orienteering, geocaching, poznali gatunki drzew iglastych oraz roślin występujących w naszych lasach.
25-26.07.2016 r. w Czaplach odbyły się warsztaty z wykonywania dekoracyjnych opakowań produktów lokalnych oraz warsztaty biżuteryjne.
29.07.2016 r. mieszkańcy Czapli bawili się na *Pikniku Wakacyjnym*.
30.07.2016 r. w Nowym Kościele zorganizowano *Festyn pod Czerwonym Kamieniem*, poprzedzony akcją porządkowania szlaku prowadzącego na szczyt (23 lipca br.).
02.08.2016 r. Dobków zajął drugie miejsce w międzynarodowym konkursie o Europejską Nagrodę Odnowy Wsi 2016.
05.08.2016 r. na Zamku Grodziec zorganizowano nocne zwiedzanie pn. „Tajemnice II wojny światowej".
05.08.2016 r. na osiemnastowiecznych kościelnych organach w Nowym Kościele Jacek Sielicki; godzinny koncert poświęcony był liturgicznej muzyce barokowych mistrzów.
05-06.08.2016 r. w Złotoryi odbył się „V Międzynarodowy Zlot Fanów Ewy Farnej".
06.08.2016 r. na Zamku Grodziec odbyła się XXI Międzynarodowa Biesiada Zespołów Kresowych.
06-07.08.2016 r. w Pielgrzymce miała miejsce XXI Międzynarodowa Biesiada Zespołów Kresowych.
13.08.2016 r. w miejscowości Lubliniec-Kokotek odbyła się 12. edycja Biegu Katorżnika. Na starcie 13,5 kilometrowej trasy stanęło 950 zawodników, w tym 180 kobiet. Bieg w kategorii kobiet wygrała po raz 7. st. sierż. Anna Ficner z KPP Złotoryja - członkini Reprezentacji Komendanta Głównego Policji.
13-14.08.2016 r. na Zamku Grodziec odbył się Towarzyski Turniej na Zamku Grodziec.
17.08.2016 r. w Złotoryi na terenie rekreacyjnym Zielone Oczko wybudowany został kolejny obiekt do aktywności fizycznej na świeżym powietrzu – park do street workoutu.
17.08.2016 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi seniorzy uroczyście obchodzili Święto Wojska Polskiego.
19-20.08.2016 r. w Złotoryi miała miejsce Rekonstrukcja bitwy o Złotoryję – widowisko historyczne epoki napoleońskiej na Śląsku.
28.08.2016 r. w Nowej Wsi Grodziskiej Gmina Pielgrzymka zorganizowała Dożynki Gminne

Opracował: ***Jarosław Jańta***

Erazm Gliczner w Złotoryi

Erazm Gliczner (mal. Tadeusz Małachowski, Żnin 1969 r.)

Erazm Gliczner (1535-1603) - humanista, filolog, pedagog, teolog i polemista, historyk, pisarz i poeta, tłumacz starożytnych dzieł greckich i rzymskich, reformator religijny, pastor, przywódca luteran wielkopolskich, superintendent (nadzorca) Kościoła Ewangelickiego. Twórca kilkunastu wielojęzycznych publikacji, obejmujących teologię, pedagogikę, gospodarkę, ekonomię, filozofię, historię, prawo i poezję. Autor pierwszego podręcznika pedagogicznego w języku polskim: *Książki o wychowaniu dzieci (1558)* oraz twórca *Nauki i praktyki (1558)* - pierwszej polskiej książki o gospodarstwie wiejskim. Współtwórca *Zgody Sandomierskiej* (1570) - niezwykłego porozumienia religijnego pomiędzy luteranami, kalwinami oraz braćmi czeskimi, najstarszego aktu ekumenicznego Europy.

Erazm Gliczner urodził się ok. 1535 r. w Laskach Wielkich pod Żninem lub w samym Żninie, gdzie na pamiątkę jedna z ulic nosi jego imię. Był synem mieszczanina Jakuba i Doroty z Ninińskich. Miał trzech braci: Mikołaja, Hieronima i Jakuba. Dwaj młodsi pozostali w rodzinnym mieście, zaś najstarszy Mikołaj wraz z Erazmem wyjechali na studia za granicę. Dlaczego zdecydowali się na Złotoryję? W tym czasie uczelnie wybierano wedle tradycji rodzinnych, wyznania, czasem dla szczególnych walorów naukowych, sławnego nauczyciela, czy też ze względu na studiujących ziomków. Dokonany wybór świadczył też o przekorze i odwadze rodziców Glicznerów. Złotoryja była przecież na cenzurowanym. Król Polski Zygmunt Stary wydał w 1534 r. i 1540 r. edykty, zabraniające swoim poddanym pod karą śmierci i konfiskaty majątku studiów na różnowierczych uniwersytetach zagranicznych - w tym także nauki w złotoryjskiej szkole.

Erazm wraz z bratem Mikołajem przybyli do Złotoryi w 1546 r. Miejscowe Gimnazjum przeżywało wtedy swój najlepszy okres. Dysponowało przestronnym budynkiem przejętym po klasztorze franciszkanów i liczyło sześć oddziałów. **Tak więc, edukacja Glicznerów mogła odbywać się w latach 1546-1552.** Gdy Erazm zostawał uczniem Trozendorfa, miał lat 12, a jego brat Mikołaj, o cztery lata starszy, musiał mieć lat 16.

Nie znamy materiałów opisujących szczegóły tej edukacji. **Mamy jednak źródło, które potwierdza sam pobyt. W wieku 63 lat Gliczner w swojej *Apelacji (1598)* wyznał:** *Szkoła w Goldbergu w Polsce wielu ewangelików uczyła. Były zacne szkoły i w nich nauczyciele zacni, święci, tuż nad Polską osobliwie w Goldbergu, gdzie on zacny doktor Valentin Trozendorf, Preceptor mój szczęśliwie uczył. Z którego nauki Polska wszystka prawdą Bożą jest oświecona, zamnożona, a napełniona. Jako to, prawdziwymi słowy jeden nasz przyznał pisarz. Laurentius Ludovici Leobergensis wydając modlitwy Trozendorfa: To jest gdy była przywrócona światłość Ewangelii, w Saksońskiej ziemi tych poślednich czasów. Naprzód nauka naprawiona w Śląsku jawnie na tym miejscu (Goldbergu) jest przełożona, a gdy tam szkoła rosła z Kościołem, prędko stało się za pracą a pilnością Trozendorfa iż dobrze wyuczywszy tych, którzy byli z sąsiedzkich miejsc posyłani, nasiona naprawionej nauki w Śląsku i w przyległej Polsce szczęśliwie wszędzie były rozsiane i rosły.*

Cytowany fragment jest najstarszą polskojęzyczną wzmianką o Trozendorfie i jego szkole. Całe dzieło (napisane w obronie *Konfederacji Warszawskiej*) zostało dedykowane starościnie Zofii Działyńskiej, wdowie po Łukaszu Działyński, podczaszym królewskiego i w latach 1570/72 uczniu Gimnazjum w Złotoryi.

Równie ciekawy materiał badawczy dostarczają wiersze Glicznera. **Te unikaty stanowią jedyny wyjątek, który daje możliwość poczucia, jakie umiejętności w sztuce wersyfikacji mógł posiąść polskojęzyczny absolwent Gimnazjum złotoryjskiego.** Wiemy, że poezja odgrywała tam ważną rolę, a uczniowie co tydzień wykonywali jedno ćwiczenie pisania wierszy. Gliczner musiał więc nauczyć się poezji w Złotoryi (jeżeli można się tego nauczyć?).

Jego wiersze zasługują też na uwagę z racji zamieszczonych przy nich dedykacji, poświęconych bajecznie bogatym: Jurgiewicom - kniaziom słuckim, Mikołajowi Trzebuchowskiemu - podkomorzemu królewskiemu i Hieronimowi Bużeńskiemu - żupnikowi krakowskiemu. Gliczner pełnił służbę bakałarza w domach wspomnianych rodzin i wśród ich synów należy szukać późniejszych polskich uczniów Gimnazjum Trozendorfa. Najlepiej mamy potwierdzony przypadek Piotra i Pawła Bużeńskich, którzy studiowali w Złotoryi w latach 60/70. XVI w. i pewnie wybrali szkołę pod wpływem swojego domowego nauczyciela.

Przykładowe wiersze - wyd. w 1558 r.:

Na herb Wielmożnego Pana Mikołaja Trzebuchowskiego

Sama pamięć Herbu tego,
Jest z domu Starożytnego.
Sam herb w sobie okazały,
Wyraża klejnot wspaniały.
Strzała poszła z Herkulesa,
A pierścień też z Ogigesa.
W pierwszym obrona dołożna,
A w drugim opatrzność zbożna.
Na górze rycerstwo znaczne,
Temu kto ten herb ma smaczne.
Korona zaś to coś inszego.
Okazuje znaczniejszego.
Ręce z korony wychodzą,
Prze prace które więc płodzą.
Jakoż tego Herbu ludzie,
Pilnują korony wszędzie.
W sprawy się zacne wdawają,
Gdy też na to godność mają.

Wielmożnemu Panu Mikołajowi Trzebuchowskiegmu. W.M. mego Miłości. Pana Najniższy sługa Erasmus Glitzner.

Pory roku

Marzec łąki oprawia,
Kwiecień kwiatki odnawia,
Księżyca Maja wesele
Żenić się ich tam wiele,
Czerwiec daje siano,
Lipiec z Sierpniem zbiera kłosie rano,
Wrzesień jagody bierze,
Październik kmiotem orze,
Listopad samego
Nie ujrzeć liścia żywego,
Grudnia gruda znaczy,
Styczeń kożucha stręczy,
Lutego Marzec każe,
Że sam rad by po parze
Dzieci z matki wysadził,
By mu luty nie wadził.

Hieronimowi Bużeńskiemu, żupnikowi krakowskiemu i sekretarzowi królewskiem.

Po skończeniu nauki w Złotoryi Erazm został nauczycielem domowym u książąt Słuckich na Litwie (1552-1554). Potem wpisał się na studia w Królewcu jako *Erasmus Glitzner Znanius Polonus* (1554-1558). W półroczu letnim 1558 r. jest już studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego brat Mikołaj, mniej zasłużony, po studiach w Złotoryi pracował jako pastor w różnych miejscowościach Prus Królewskich.

Erazm Gliczner był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żonę, Annę Leksicką, poślubił w latach 60. XVI w. Z tego małżeństwa miał syna Jana i córkę Zofię. Drugą małżonkę, nieznanego nazwiska, poślubił w 1585 r., miał z nią synów Andrzeja i Bartłomieja.

Swoją pracę na pełnym etacie rozpoczął w Małopolsce. Był nauczycielem w Pinczowie (1559) oraz pastorem w Chmielniku (1560) i Bobowej (1561). W 1562 r. przeniósł się do Wielkopolski, gdzie został ministrem zboru w Ceradziu (1562) oraz w Poznaniu (1563). Na synodzie w Gostyniu w 1565 r. został wybrany superintendentem (nadzorcą - *biskupem*). Objął w wieku 30 lat najwyższe stanowisko w luteranizmie polskim. Pracował jako kaznodzieja przy kościele Marii Panny w Toruniu (1567-1569). Założył tam szkołę i doprowadził do uruchomienia pierwszej drukarni. Potem działał pod opieką rodziny Ostrorogów w Grodzisku Wielkopolskim (1569-1589.). Gdzie również zakłada szkołę i drukarnię. Ostatni okres swojego życia spędził w Brodnicy (1589-1603). Był ministrem zboru, pastorem miejskim oraz nadwornym kaznodzieją starościny Zofii Działyńskiej. Umiera 26 stycznia 1603 r. w Brodnicy i tam zostaje pochowany. Po grobie nie ma już żadnych śladów. Na pamiątkę jeden z placów Brodnicy otrzymał jego imię.

Erazmus Glicznerus pozostawił po sobie kilkanaście obszernych publikacji. Jakim był pisarzem i poetą? Obecnie bez transkrypcji i dodatkowych objaśnień trudno przebrnąć przez jego dzieła. Prof. Aleksander Brückner (znakomity historyk kultury) ocenił, że gdyby Gliczner pozostał przy pisaniu wierszy, to urósłby nawet do rangi drugiego Mikołaj Reja. *Niestety swary teologiczne zaprzątały jego głowę, sprowadziły z dróg właściwych na manowce jałowej polemiki, gdzie zmarnowały się siły najlepsze.*

Ale i tak dokonał wiele. W swoich pracach po raz pierwszy przemówił po polsku do rodziców w sprawie wychowania dzieci oraz do ziemiaństwa w sprawie gospodarki wiejskiej. Jego książkom zawdzięczamy wprowadzenie i utrwalenie w języku polskim wielu nowych zwrotów i konstrukcji gramatycznych. Są też skarbnicą staropolskich przekleństw i wyzwisk. Erazm jest autorem m.in. powiedzeń (bez wulgaryzmów ☺): *Każda [p]liszka swój ogon chwali; Brać w głowę i na rozum; Mądrej głowie dość dwie słowie; U wdowy chleb gotowy, ale wymowny; Lepiej być dobrym chłopem, niż złym popem czy Bieda po ludziach chodzi, nie po drzewie.*

Sala Trozendorfa w wieży kościoła NNMP w Złotoryi (1996-2007) - po prawej portret Glicznera (mal. Władysław Centkiewicz, Złotoryja 1996 r.)

Do historii nasz Erazm przeszedł jednak przede wszystkim jako autor pierwszego traktatu pedagogicznego w języku polskim - *Książki o wychowaniu dzieci.* Podkreśla w nim, że dziecko stanowi największy skarb i szczęście rodziny i dlatego powinno się rodzić w legalnych małżeństwach. Matki muszą osobiście karmić i wychowywać swoje dzieci, ponieważ z mlekiem niemowlę ssie dobre i złe strony charakteru. Stwierdza też, że pracę wychowawczą należy zacząć od siebie samych, poprzez dostarczenie dziecku nienagannych wzorów pod względem mowy, jak i uczynków. Jest przeciwnikiem zbytniego rozpieszczania i gani wychowanie domowe. Uważa, że dla dobra swoich pociech należy stosować kary: *wzbierać rózgą albo prętem jakim inszym.* Jednak, należy robić to z namysłem a nie w popędliwości i nie wobec innych osób.

W dużej mierze poglądy pedagogiczne, społeczne i religijne Glicznera zostały ukształtowane przez Trozendorfa. Gdy analizujemy jego wszechstronną i godną podziwu działalność, to znakomicie wpisuje się ona w jeden z punktów *Porządku Szkolnego* (Regulaminu) złotoryjskiego Gimnazjum: ***Dzięki zgodzie rosną małe rzeczy, jednak niezgoda niszczy także rzeczy wielkie. Wszyscy, [...] powinni mieć poczucie wspólnoty i w stosunkach miedzy sobą kierować się braterską wolą, pełną humanitaryzmu i pobożności.***

Śmiało możemy postawić tezę, że bez edukacji odbytej w Złotoryi i pozyskanych tam doświadczeń, pierwszy polski podręcznik pedagogiczny w takiej postaci - nowatorskiej, wyważonej, pełnej miłości do dziecka (jak na realia XVI w.), nigdy by nie powstał.

Stamtąd też chyba bierze swój początek wrażliwość społeczna i socjalna Glicznera. Na synodzie w Krakowie (1573), *wychowanek goldberskiej szkoły* miał odwagę wystąpić w obronie wyzyskiwanych chłopów parńszczyźnianych? Była to postawa wcześniej niespotykana.

W Złotoryi zaraził się także przekonaniami religijnymi. Gliczner został ugodowym luteraninem *filipinistą* (tak jak Trozendorf) i potem ciągle, obsesyjnie dążył do pojednania. W 1599 r. wysłał list do

Tablica z 1984 r. przed wejściem do Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi - upamiętnia m.in. pobyt Erazma Glicznera w Gimnazjum Humanistycznym

patriarchy Konstantynopola, w którym proponował zjednoczenie z religią prawosławną. Wypracowana i podpisana przez niego w takich bólach *Zgoda Sandomierska (1570)*, doprowadziła w końcu do uchwalenia *Konfederacji Warszawskiej (1573)* - pierwszego aktu tolerancji religijnej w Europie. Dokumentu wpisanego na listę *UNESCO Pamięć Świata*. Dzięki *Konfederacji* wprowadzono pokój między różniącymi się w wierze. Zostało to odebrane w Europie jako sensacja. Rzeczpospolita stała się *państwem bez stosów* i znaleźli w niej schronienie wyznawcy różnych religii, uciekający przed wyrokami sądów inkwizycyjnych. Potem działalność tych przybyszów znacznie przyczyniła się do rozwoju polskiej gospodarki, nauki, kultury i sztuki.

Źródła - literatura: E. Gliczner, Książki o wychowaniu dzieci..., Kraków 1558; Tenże, Apellatia..., Królewiec 1598, v. 32 ; R. Ottman, Erazm Gliczner, [w:] Przew. Nauk. i Lit., R.14 (1880), nr 5-8; A. Rondthaler, Erazm Gliczner, [w:] Zwiastun Ewangeliczny, R. VI (1903), nr 1-4, s. 6 i n.; Th. Wotschke, Erasmus Gliczner, [w:] Aus Posens Kirchlicher..., R. 6 (1916/17), s. 1-73; A. Danysz, Erazm Gliczner jako pedagog, Kraków 1921; A. Z. Lasocki, Erazm Gliczner..., [w:] Miesięcznik Heraldyczny 3, R. XVI (1937), s. 1; H. Barycz, Erazm Gliczner, [w:] Reformacja w Polsce, R. 12 (1956), s. 246-253; Tenże, Gliczner, [w:] Polski Słownik Biograficzny, T. 8 (1959), s. 50-52; K. Górski, Z historii i teorii literatury, Warszawa 1964, s. 352 i n.; W. Sławiński, Erazm Gliczner wobec Zgody Sandomierskiej, [w:] Czasy Nowożytne, XV (2003), s. 9-71; M. A. Michlerowie, Aurimontanie..., Złotoryja 2011, s. 55-56.

Damian Komada

Warto przeczytać

Tajemnice i skarby

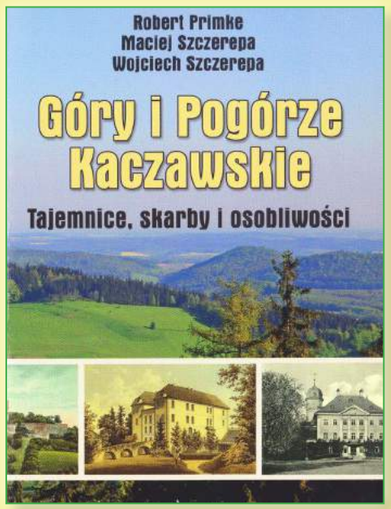

Robert Primke oraz Maciej i Wojciech Szczerepowie, autorzy książki o tajemnicach Gór i Pogórza Kaczawskiego, wydanej przez Archiwum-System ze Staniszowa koło Jeleniej Góry, nie mogli pominąć okolic naszego miasta. Trafiamy więc między innymi do pałacu w Grodźcu, by prześledzić dzieje jego właścicieli i ich kolekcji (oraz upadku tego zabytku), poznajemy przeszłość Ostrzycy i losy grupy Jana Bogdziewicza (Czarnego Janka) oraz działalność szwenkfeldystów, którzy upodobali sobie m.in. Twardocice, gdzie jeszcze zajść można na teren ich cmentarza. Być może niejeden „złoty pociąg" kryją podziemia Wielisławki, a w Złotoryjskim Lesie wokół Czapli natrafimy kiedyś na kolejne kamienne krzyże?

Roman Gorzkowski

Historia jednej fotografii

Duchowni

Wydaje nam się, że prezentowana tym razem fotografia, która trafiła do archiwum TMZZ, pochodzi z lat 60. ubiegłego stulecia, lecz nawet tego nie jesteśmy pewni. Najprawdopodobniej przedstawia duchownych naszego dekanatu podczas wizytacji biskupiej. Najbardziej znaną osobą jest złotoryjski proboszcz, ks. Onufry Stankiewicz (zm. 1969), który siedzi jako drugi od prawej. Chodzi jednak o rozpoznanie jak największej liczby postaci, a może nawet miejsca wykonania zdjęcia. Bardzo prosimy czytelników o pomoc – liczymy również na księży pracujących w naszych parafiach.

Roman Gorzkowski

Kącik starej widokówki

Złotoryjski stadion

Woczekiwaniu na remont stadionu „Górnika", warto przypomnieć sobie początki sportowej kariery twego miejsca. Przypatrzmy się kilku przedwojennym widokówkom: początkowo mecze rozgrywano nieco bliżej dzisiejszego boiska treningowego – bramki znajdowały się od strony Kaczawy i młynówki. Widzimy stopniowe wydeptywanie trawy na przedpolach bramkowych, maszty z flagami (barwy klubowe?) i, zapewne, oświetleniem. Wzdłuż ogrodzenia rosną już szpalery drzew (te dzisiejsze z pewnością częściowo pamiętają tamte czasy). Na boisku piłkarskim rozgrywała mecze tutejsza drużyna o nazwie „Sokół", której zawodnicy nie zapominali o pamiątkowych fotografiach (wykonywanych często przez Konrada Menzla). Jak widać, piłkarze tamtego okresu nie błyszczeli firmowymi butami, koszulkami i getrami. Tak samo jak ich piłka typu „wybiłam niejedno okno". Takie piłki były szczytem marzeń chłopaków z drużyn podwórkowych aż do lat 80., później zaczęła się komercja – nie liczyły się umiejętności a bardziej marki butów, piłek i koszulek..., szkoda.

Piotr Klimaszewski

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 29 lat. A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2015 roku:
Gala Człowieka Ziemi Złotoryjskiej, publikacje: *W modelarskiej miniaturze* oraz *Franciszkanie w Złotoryi,* IV Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, konkurs i konferencja: *Złotoryja moich dziadków i rodziców*, wernisaż kolekcjonera kalendarzyków listkowych, XIV Powiatowy Dzień Regionalisty, XVIII Rajd Jadwiżański, wystawa z okazji 110 lat ZNP.

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ECHO ZŁOTORYI
* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
* KOŁO KRESOWIAN
* KLUB KOLEKCJONERA
* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

TO MIEJSCE CZEKA NA TWOJĄ REKLAMĘ

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT "Bazalt" SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

grysy bazaltowe
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki
STONESPOL
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

Lena Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych aparatury i urządzeń technologicznych w tym dla ochrony środowiska tymczasowych stacji paliw elementów złącznych hudrauliki siłowej sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212

GALERIA SPONSORÓW

POAR Złotoryja

COLAS Kruszywa

Osadkowski-Cebulski 25 lat sp. z o.o.

INŻYNIERIA INKOBUD ZŁOTORYJA

VITBIS szklane bombki choinkowe

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus"), tel. 76 8788137, Internet: www.tmzz.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl
W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska-Wiewiórska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).
Zdjęcie na okładce: Mirosław Stanisławski, Złotoryjski Rynek
Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok